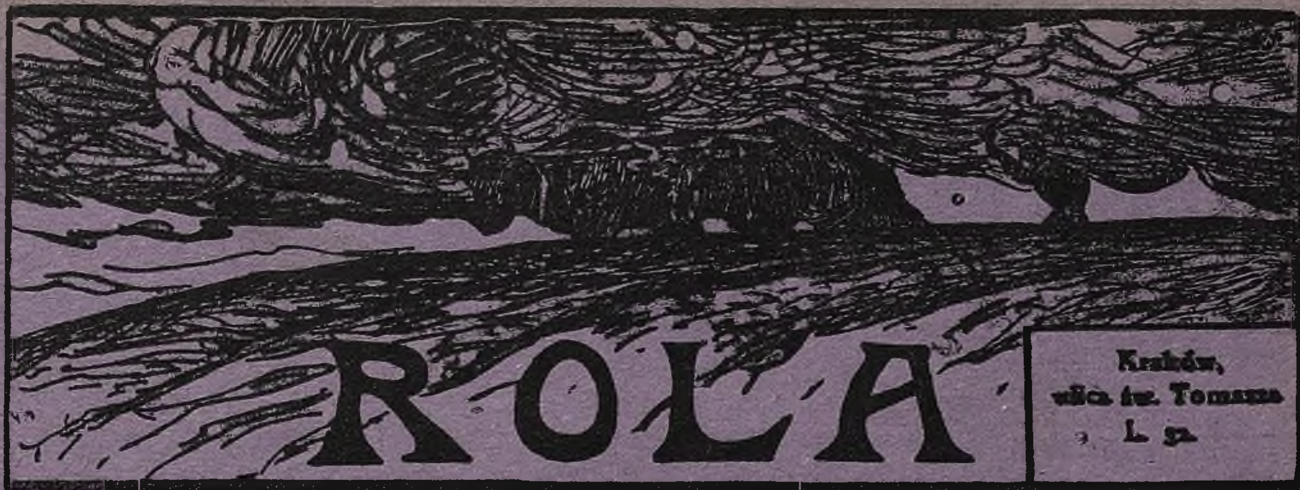
Numer 45. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 4 listopada 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
na maladze hiszpańskiej
reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50,

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, bói głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.
usuwa
Mra Krzysztoforskiego
Pain Expeller z orłem
Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.
Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe
Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem **Balsam Kapucyński** podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·70.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczymy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 10·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Laboratorjum chem.-farm. Mgr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Radjo bateryjne 4-ro lampowe z głośnikiem i dwoma akumulatorami w bardzo dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Wiadomość: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 98, mieszkanie 2.

Okazyjnie do sprzedania
nowa jasionowa sypialnia
około 350 zł.
Kraków, ulica Łokietka L. 6, mieszkanie 11

Zrozumiałe.

— Wszystkie kobiety do mnie się uśmiechają.

— Czy pan jest miljonerem?

— Nie, fotografem.

Przed sądem dla nieletnich.

Sędzia: — Czy to jest ten łobuz, który wszystkim lokatorom szyby wybija?

Matka oskarżonego: — Tak, panie sędzio. Bardzo grzeczne dziecko. Antoś, idź panu sędziemu podać rączkę.



Kibice.

Przy stoliku w restauracji dwaj panowie grają w karty. Za nimi ulokowało się kilku kibiców, obserwujących grę z zapartym oddechem. W pewnym momencie jeden z grających odzywa się do stojącego za nim kibica:

— Czy nie byłby pan łaskaw zagrać przez jakiś czas na mojem miejscu? Muszę wyjść na chwileczkę...

— Bardzo chętnie! — odpowiada zagadnięty i bierze karty. Gracz wychodzi.

Wkrótce potem drugi jegomość zwraca się do swego kibica z prośbą, by zechciał zagrać na jego miejscu przez kilka minut, poczem opuszcza lokal.

Obaj zastępcy grają z zapałem.

Po godzinie, widząc, że żaden z poprzednich graczy się nie zjawia przy stoliku, pytają kelnera:

— Gdzie się podzieli tamci?

— Siedzą w drugim pokoju przy kartach — brzmi odpowiedź.

Lekcja geografji.

— Co leży od nas dalej? Księżyc, czy Ameryka?

— Chyba że Ameryka.

— Dlaczego?

— Bo księżyc od nas widać, a Ameryki nie.



Różnica.

Rodzina Kogucińskich kąpie się w morzu. Tata Koguciński odchodzi daleko, mama i dzieci kąpią się tuż przy brzegu.

Nie podoba si ęto najstarszemu synkowi i chce iść za ojcem.

— Wtej chwili wracaj do brzegu! — woła mama Kogucińska.

— Ja chcę do tatusia!

— Nie wolno! Tam są duże fale. Głęboko. To niebezpiecznie...

— A tatuś może?

— Tatuś może... bo jest zaasekurowany!



Wystarczy jedna ostroga.

W sklepie z przyborami do konnej jazdy zjawia się Szkot.

— Proszę mi dać jedną ostrogę.

Kupiec robi zdumioną minę:

— Tylko jedną?

— Przecież to bardzo proste — odpowiada Szkot — ta jedna połowa konia pójdzie naprzód, to i druga sama za nią podąży.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.



Gospodarze!

pokrywajcie wasze domy

Dachówką

asbestowo-cementową

„EVERITAS“

Gwarantujemy za ogniotrwałość, nieprzemakalność i odporność przeciwko wpływom atmosferycznym. Dachówki asbestowo-cementowe przymocowuje się gwoździami i spinkami do desek lub łat. 1 m² waży tylko 12 kg. — Oferty i wzory na żądanie wysyła

„EVERITAS“ Fabryka dachówek w Krakowie, ul. Zabłocie 37.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop“ patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 8 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ogłoszenie.

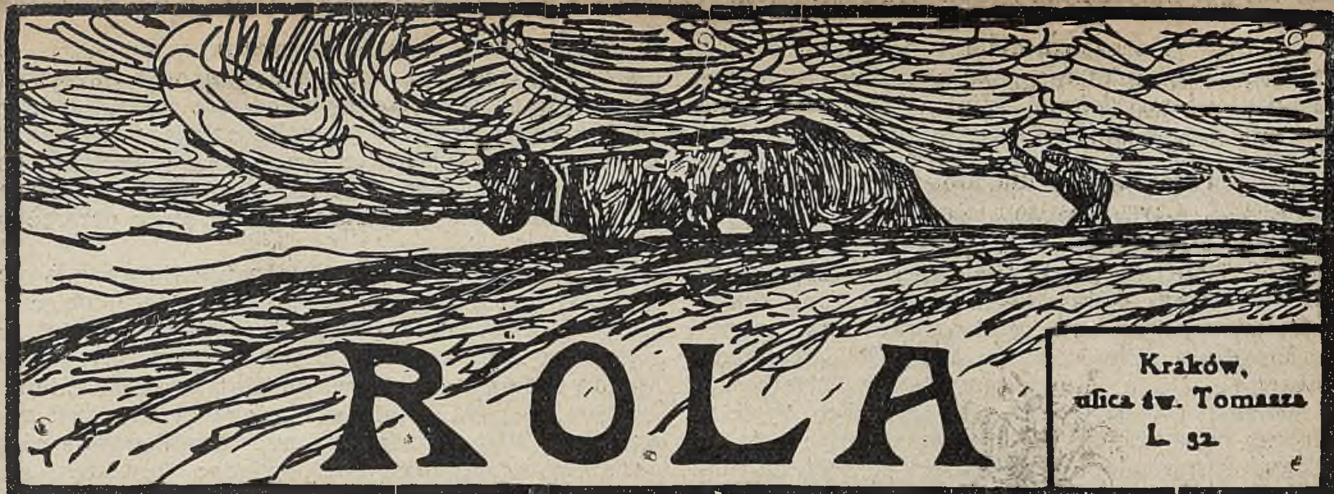
Ludowa Żeńska Szkoła Rolnicza M. T. R. w Bachowicach, poczta Spytkowice ad Zator — rozpoczyna dnia 15. listopada b. r.

kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje gotowanie, szycie, krój, ogrodnictwo i pszczelnictwo, hodowlę, rolnictwo i przedmioty ogólnokształcące. Opłata miesięczna wynosi 25 zł. Córki niezamożnych rolników mogą uzyskać częściowe stypendjum. Podania wnosić do Zarządu Szkoły.

Jarzębinę, **bez czarny, owoce dzikiej róży, głogu, ostu miodowego** i innych nasion świeżego zbioru dostarcza **Jerzy Brudny w Skoczowie** Śląsk Cieszyński.

Numer 45. Rok XVII. Kraków, dnia 4 listopada 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

UROCZYSTOŚĆ
Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny.



W te dni niebo schyla się ku ziemi — ziemia podnosi się ku niebu. Kościoły tryumfujący, wojujący i cierpiący podają sobie ręce i więcej niż w innych czasach występuje na jaw prawda naszej wiary o świętych obcowaniu. — Wspólnie z Kościołem wystawiamy i czcimy w dniu Wszystkich Świętych cnoty, zwycięstwa, triumf i wieczną szczęśliwość dusz świętych w niebie, — wielbimy Boga i Jego Świętych — rozważamy i podziwiamy wzniosłe przykłady, które nam daje ich stałe, nieugięte współdziałania z łaską Bożą — staramy się w ten dzień ożywić nasze wspólnictwo z tymi przyjaciółmi Bożymi — którzy tyle wyjednać nam mogą u tronu Bożego — wzywamy ich o pomoc i wstawienie się za nami; osobliwie prosimy o to naszych patronów, patronów parafji i kraju, by nam dopomogli walczyć ze złem, tak jak oni walczyli, zachować wiarę i wytrwać w dobrem aż do końca, jak oni wytrwali.

W Dzień Zaduszny wspominamy o wszystkich wiernych, którzy zeszli z tego świata w łasce Bożej, ale jeszcze się nie wypłacili w czyścu z kar doczesnych, które muszą odpokutować. Dusze te w ciężkim są stanie, cierpią okropne męki, o jakich na ziemi pojęcia nie mamy, mówimy o nich: „biedne dusze w czyścu cierpiące". Ale z drugiej strony stan ich jest jednak pełen pociechy i nadziei i właśnie my im możemy dopomódz do prędkiego osiągnięcia szczęścia zupełnego. Wszystkie bowiem dusze w czyścu nie utraciły łaski Bożej, są ulubionemi dziećmi Bożemi, cieszą się nawet nietylko nadzieją ale i pewnością, że nieba nie utracą.

Każdy z nas ma swoich bliskich, ukochanych w czyścu. Dla każdego z nas przygnębiającą byłaby myśl, że kto z nich może być w piekle. Daj Boże, abyśmy nie potrzebowali tego nawet przypuszczać. Ale nie bądźmy tak lekkomyślni i nie upewniajmy się i nie uspokajajmy, że dusze ich są w niebie. Wielu jest takich, co powiadają: „O mój ojciec, moja matka, moje rodzeństwo, tak dawno już umarli, a żyli tak pobożnie i cnotliwie — z pewnością są już w niebie". Bardzo jesteś nierozsądny, jeżeli tak mówisz. Nie możesz wiedzieć, ani ja także nie wiem, na jak długie cierpienia w czyścu są skazani. Lepiej nie namyślaj się, a módl się za nich i ofiaruj za nich Msze Święte i Komunje Święte. Może nawet cierpią z naszej winy, że czasem grzeszyli, aby tobie dogodzić? Nigdy nie przestawaj modlić się za umarłych. O tym twoim świętym obowiązku przypomnij sobie osobliwie w Dzień Zaduszny.

„Memento mori!" Wspomnij także w ten dzień, że i ty musisz umierać. Codziennie prawie zdarzają się okoliczności, które nam to przypominają a jednak, wśród zgiełku świata, natychmiast o tem zapominamy. Te tak ważne i bezsprzeczne prawdy jak gdyby z każdego grobu o twoje uszy się obijają. „I ty musisz umrzeć!" A nie wiesz gdzie? Kiedy? i jaką śmiercią?

Wielu z tych, którzy tu, w zimnym grobie spoczywają, w Dzień Zaduszny roku zeszłego byli jeszcze zdrowi i krzepcy, odwiedzali także groby swoich bliskich. Wiedzieli oni wprawdzie, tak jak i my wiemy, że wszyscy musimy umierać, ale im wcale ani na myśl nie przychodziło, że dzisiaj my ich groby nawiedzać będziemy.

Żadnego wieku, ani stanu śmierć nie oszczędza.

Każda chwila życia twego w ręku Boga i żaden lekarz, wbrew woli Bożej, ani o godzinę życia twego przedłużyć nie potrafi. A jeżeli tak jest, cóż może być niezbędniejszego, jak starać się o to, by śmierć nas nie zastała nieprzygotowanych. Czyż całe życie nasze nie powinno być samem tylko przygotowaniem się na śmierć?

Do tego służy w pierwszym rzędzie pamięć o umarłych, nietylko w Dzień Zaduszny, ale zawsze — codziennie.

Niech żaden dzień nie mija, abyśmy nie mieli wspomnieć i pomodlić się za umarłych! Akty strzeliste, odpusty, Msze Św., różne dolegliwości tego życia ofiarujmy za te dusze, które same sobie dopomóc nie mogą, a my ich męki w ten sposób skrócimy. Czyńmy to chociażby dla własnej nawet korzyści. Te dusze będą nam wdzięczne, nie zapomną o nas, gdy my im dopomożemy prędzej oblicze Boga oglądać.

Niedawno temu pokazał się we śnie dziadek wnukowi i pyta się o jego powodzenie. Wnuk odpowiada: Mnie dosyć dobrze. A wam jak tam? „Mnie — odpowiada nieboszczyk — jest bardzo ciężko". Może chociaż wam się jeść nie chce? — zagadnął nieboszczyka. — O u nas nie ma mowy o jedzeniu, ale muszę bardzo ciężko pracować, pójdź ze mną. Weszli do bardzo wielkiego domu, tam była niezliczona ilość pracujących, spoceni jeszcze ich dozorcy batem napędzali do pracy. Pyta wnuk dziadka: „Jak długo jeszcze musicie być, czy by my wam mogli co pomóc i czyście tu widzieli kogo z Męciny?" Odpowiada nieboszczyk: Ja tu jeszcze muszę być 72 lata, wy nam na ziemi możecie pomóc do prędszego wyjścia, my bo już sami za sobą nie uprosimy. Przychodzi tu jedna Pani, która niektórych zabiera ze Sobą do nieba choć jeszcze nie odpokutowali, a tą jest Matka naszego Odkupiciela Pani nieba i ziemi. Widziałem tu bardzo wielu, o których pytasz i powiedział ich nazwiska, które też wnuk znał za ojca, ale wielu z nich już są w niebie. Oglądnął się wnuk na drugą nic. Dreszcze przy tem przemiłe obiegały jej ciało, a się żarli i wnętrzności sobie wyżerali, wyli jak psi. Pyta wnuk nieboszczyka: „A tam co?" „O, stamtąd to już nie ma wybawienia!" Wtem cały przerażony ocknął się.

Przed paru miesiącami pokazuje się we śnie ojcu syn bardzo smutny i prosi go o ratunek. Ojciec się go pyta: A cóż jeszcześ synu nie odpokutował? Ten z płaczem mówi: „Nie". I zniknął. Podobnych przykładów mógłbym wiele opisać, ale na to brak miejsca.

Sen nie jest artykułem wiary byśmy weń wierzyli, ale i to prawda, że przez sen Bóg daje różne natchnienia i Kościół św. powiada: „Świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za umarłych".

J. Serafin.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Medyk podejrzliwie zerknął w twarz Zygfrydowi, lecz nic innego z liców nie wyczytał.

— — — — — — — — — — — — — —

Przytroczono koniom siodła i posadzono, na jednym wygodnym i miękkim, wyścielanym aksamitem na jakim jeżdżą tylko ulubienice sułtana po parku pałacowym — burmistrzównę, stóp jej nie kładąc w strzemiona.

Ruszono powoli ku otwartej bramie. Na przodzie jechało trzech, lekko uzbrojonych, rycerzy, tuż za niemi burmistrzówna, mając po lewej stronie Zygfryda, po prawej Hansa, arjergardą świty było dwunastu kopijników. Zygfryd niby ogiera swego po karku głaskał, niby mu grzywę splatał, to rozplatał, niby na siodle się poprawiał, niby bódł ostrogami, a właściwie coś dusił w sobie. Był jakiś nie swój. Ani nie był wesół, ni hardy, jak przystało na raubrittera, ni smętek go trapił, co się u niego tego czasu zdarzało. Hans jeden wiedział, co mu jest. Była to straszna oskoma, jakaś nowa nieznana potrzeba, pociągająca bardziej, a gwałtowniej, niż rycerskie rzemiosło, jako niebo ciekawa i jak piekło pociągająca. Nowe uczucie wybuchało w jego piersi, stalą hartowanej, dotychczas, mimo lat, niczem nie burzonej. Teraz, jako wulkan, w ogniu się znalazł i pękała bezpowrotnie, smętkiem już podpiłowana, skorupa obojętności, na krase lica, i zimnego okrucieństwa. Powstawał w nim prawdziwy człowiek, wszelkie sztuczne szały rozsadzał piorunem uczucia. Co spojrzy na dziewicę, to mimowoli za serce się chwyta, a błogie drżenie po kościach mu się miota. Zapiera tedy powieki i, słaniając się w takt stąpań wierzchowca, chwilę tak pozostaje, jak gdyby chciał jej obraz zatrzymać w źrenicach i przenieść na wieczność jej kształty do duszy.

Myliłby się, ktoby sądził, że prócz Zygfryda nikt z jadących niczego nie żąda, ni o niczem nie myśli. Hans marzył o tytule zamkowego burgrabi, a reszta rycerzy o bójce w mieście, winie i garncach talarów. A Helena? Tej czarne źrenice Zygfrydowe, dziewicze serce przeszyły sztyletem Kupidyna i miłowania także zapragła jej dusza. Miłowania wielkiego, prawdziwego i, jako otchłań bezdennego. Bóg w niej wskrzesił echo uczucia Zygfrydowego; echo potężne, jako samo uczucie, które orkanem wdarłszy się do duszy, huczeć gwałtownie poczęło. Co chwila jej jasne oczy tonęły w głębiach Zygfrydowych źrenic. Dreszcze przy tem przemiłe obiegały jej ciało, a łono gwałtowne wstrząsy nawiedzały. Rzewność jakaś haustami do krtani wpływała i gdyby chciała przemówić, słowa dźwięczałyby jako struny na harfie zlekka potrącone. Milkłyby tęskliwym tonem, lub w strzępy by się targały. Od tej to chwili, od tego to momentu, gdy Zygfryd zoczył Helenę, a ona jego, te dwie istoty, mając żagwie płonące w piersiach, pragnęły tylko siebie, pragnęły wzajem miłości instynktami swych jaźni.

Las rzedniał, robiło się coraz jaśniej, bór mordowany toporem cofał się, kurczył w sobie, jak te rożki ślimacze. Orszak Zygfrydowy wjechał między łany zieleniejących szmaragdami zbóż. Gdzieniegdzie schylony chłopek grzebał w szarej ziemi, a zawieszony nad nim skowronek srebrzystym śpiewem łagodził mu trudy. Jak na dłoni, doskonale było widać Jasło. I już po chwili poczet rycerzy zatrzymał się u rogatek, a pachołkowie, pobrzękując mosiężnemi na piersiach księżycami i potrząsając halabardami, obronne poprzybierali pozy. Dopiero na usilne rozkazy burmistrzównej i zapewnienia Zygfryda, że nic złego nie przybyli czynić i na dowód sam tylko dalej chce konwojować burmistrzównę, zaś reszta świty tu pozostanie, uchylono wreszcie szlaban i przepuszczono Zygfryda z Heleną.

We wszystkich oknach ulicy i rynku ukazały się białe czepce ciekawych mieszczek. W rynku pękate przekupki na ich widok trzykrotnie się żegnały, przecierały oczy i szczypały się po łydkach, czy aby nie śnią. W mieście coś się działo. Powyciągano na słońce stare szablice, miecze, dzidy, spisy, topory, halabardy, końską uprząż, tarcze, puklerze, rusznice, czyszczono je, ostrzono, toczono na brusach, kowano w kuźniach. Wyglądało jakoby łykom zachciewało się wojowania. Zoczywszy Zygfryda i Helenę zatrzymywali pracę i jako na rzecz niepojętą głupio na nich spoglądali. Głowił się chwilę Zygfryd przeciw komuby wyprawę, czy obronę sposobiono i zdało mu się, że to pewno przeciw niemu. Pewno straszne rzeczy rozpowiadały zestrachane służebne i przypieczony i napojony pachołek miejski Dranka.

Burmistrz się już zwiedział i przed magistratem, otoczony gromadą ławników i zbrojnej czeladzi, stał, a gdy Zygfryd podjechał, skinieniem ręki kazał go otoczyć pachołkom.

— Z rozkazu statutu i w imieniu Najjaśniejszego nam panującego króla Kazimierza biorę się Zygfrydzie von Ellenburg, jako jeńca — ozwał się na powitanie burmistrz. Masz-li być mi posłuszny, bo opór tu nic nie wskóra.

— Ojcze, on mię tobie wraca, a ty chcesz go więzić? — z trwogą i wyrzutem zawołała Helena. — On rycerz prawy, wolny być musi, jako ja i wrócić cały do swego zamku.

Burmistrz tkliwy był i córkę swą kochał więcej niż siebie — wszak była ona jedynaczką, źrenicą jego oka, ostoją jego myśli, wszystkiem, dla czego chciał żyć jeszcze długie lata. Tembardziej teraz, gdy bóle targały mu wnętrzności na wieść o jej zatrzymaniu, nagle ona wraca i wszystko uśmierza, jako czarodziejka. Lecz mimo to Marsa przywołując na starcze oblicze rozkazał pachołkom:

— Wiązać, a silnie i do lochów. Tak się stać musi. Król Kazimierz rozkazał rozboje uśmierzać, a rozbójników tępić, jako kąkol w pszenicy.

Helena widząc, że pachołkowkie krępują członki Zygfryda, padła przed ojcem na kolana:

— Ojcze! — jękła a łzy, jako perły duże wysunęły się z pod powiek i zagrały gamą tęczowych barw, odbijając i rozpraszając refleksy słoneczne. — Ulituj się, on nic złego nikomu nie uczynił. Każ go uwolnić... on dobry... on prawy rycerz... on wszystkich nas wypuścił... — łkała, obejmując splotami ramion kolana ojcowskie.

Burmistrz podźwignął córkę z klęczek, zachłysnął nosem zcicha i zdało się, jakoby miał ochotę cofnąć swój rozkaz związania Zygfryda. Spojrzał po zgromadzonych radnych, ławnikach, pachołkach i mieszczanach, lecz wszystkich twarze były obojętne, nacechowane prawem i sztucznem dostojeństwem. Tylko białogłowy, trącając się porozumiewawczo łokciami, tkliwie spoglądały na Zygrfyda i burmistrzównę.

— **Nic to moja gołąbko** — ozwał się burmistrz po chwili. — Tak musi się stać, prawo najczcigodniejszego króla Kazimierza tak nakazuje, no i przed godziną, po długiem obradowaniu, szanowni rajcowie i ojcowie miasta uchwalili wyprawę i śmierć Zygfrydowi.

Mówił niby groźnie, a głos mu drżał i myliły się słowa. — Śmierć raubritterowi! Na szubienicę! Pod topór go! Oddać katowi! Żywcem drzeć pasy! Nie darować...! — poczęła krzyczeć gawiedź miejska nagromadzona, widząc chwianie się burmistrza.

Burmistrz spuścił głowę, jak winowajca a prawu stało się zadość. Skowanego Zygfryda straż zawlokła do ciemnego lochu, mającego jedyne okienko z kratą do północnej strony, że widać było jeno mały kęs nieba i wieżyczkę z dzwonkiem farnego kościoła.

Helenę omdlałą i wielce frasobliwą zaprowadziły mieszczki, przy gwarze własnych pocieszań, do jejmość matki a żony wielce zacnego burmistrza, zaś towarzysze Zygfryda, po bezskutecznej potyczce na słowa z pachołkami przy szlabanie, już pod wieczór, ze złą wieścią, w obronne mury zamku raubritterowskiego wjechali w dwurzędzie.

IV.

W lochu zdjęto Zygfrydowi powrozy, wszakże przestał być niebezpieczny. Grube, podwójne, dębowe drzwi zamknięto na trzy rygle, a w przedsionku, z którego się wychodziło schodkami wprost na ulicę, postawiono pachołka Drankę, pamiętającego dobrze pojenie i przypiekanie na zamku raubritterowskim. Pachołek miał halabardę wyostrzoną przednio, długi nóż za pasem, łojówkę grubą do rozpraszania ciemności i przeraźliwy gwizdek, którym, wrazie potrzeby, dawałby znać innym, by przybywali do pomocy. Rozumie się, że nie brakowało mu księżyca mosiężnego na piersiach, odbijającego podskoki płomienia łojówki. Z początku pachołek wielce przejęty pilnowaniem, chodził pod drzwiami celi tam i zpowrotem, próbując ostrza halabardy i noża, ale gdy się ściemniło, a ściemniło się wkrótce, bo ciężkie chmury napłynęły z zachodu, usiadł na ławie, dobył z pod fałdów płaszcza gąsiorek miodu, czy wina i łyknął. Potem drugi raz łyknął i trzeci raz.

(Dokończenie nastąpi).



Wierny swej idei.

Wśród ciężkich zmagań z twardym losem w ustawicznem borykaniu się z trudami życiowymi, szedł Franek Macior po ciernistej drodze życia, żeby dopiąć swego celu.

Marzeniem jego jedynem i oddawna pieszczonem, było zostać nauczycielem, wychowawcą dzieci. Chociaż z pod skromnej i prostej strzechy wyszedł, jednak czuł, że go Bóg do innej pracy, nie do chłopskiej niwy powołał. Serce jego tkliwe, szlachetne, pałało macierzyńską wprost miłością do dziatwy. Kochał ją, lubił nadewszystko. Aż dziw było, skąd w tem prostem, chłopskiem pacholęciu takie zwniosłe uczucia mogły drzemać. On, syn ubogiego kmiotka, wychowany w czarnej i niskiej chacie o takich rzeczach marzył, to jakiś odmieniec, mawiali o nim wszyscy.

A jednak tak było.

Farnek pojął i zrozumiał doniosłość nauki zwłaszcza na wsi, pragnął więc sam nieść w ciemne duszyczki dziecięce, światło wiedzy, wszczepić w nie ideę dobra i piękna. Sam zapalony idealista, marzyciel, entuzjasta, pragnął swoje zasady, idee przelać na dzieci, pragnął, by z tych dzieci wyrosły kiedyś prawdziwie cenne jednostki.

I chociaż pozbawiony zupełnie środków do dalszego kształcenia się w seminarjum nauczycielskiem, — ponieważ rodzice biedni, sami mogli ledwo starczyć na wyżywienie swej licznej rodziny, a cóż dopiero mówić o kształceniu Franka, w szkołach, — postanowił przebojem dopiąć swego celu. Wśród wielu trudności i przeszkód spowodowanych brakiem środków, dostał się Franek do seminarjum nauczycielskiego.

Tutaj dopiero musiał iść przebojem przez życie zdany li — tylko na własne siły. Litościwi ludzie dali mu kąt i łyżkę strawy, wzamian za co musiał kilka godzin dziennie pomagać ich dzieciom w nauce.

Nie uląkł się jednak tego i z młodzieńczym zapałem rzucił się do pracy, by najrychlej dopiąć zamierzonego celu. Ileż niedospanych nocy, ileż ciężkich chwil musiał przeżyć w swem studenckiem życiu. Zarabiając lekcjami na swe utrzymanie, powracał zwykle z nich późno w nocy, ażeby dopiero zabrać się do własnej pracy tak, iż nieraz zmęczony i wyczerpany zasypiał nad książką, śniąc złote sny o przy-

złości. Raz oto usnąwszy nad książką śni, że stoi sam, w jasnej izbie szkolnej, otoczony dokoła rojem złocistych i lnianych główek dziatwy, patrzącej na niego z miłością, przywiązaniem i opowiada jej właśnie cudowną historję o dzielnym Krakusie, który sam zabił smoka i o bohaterskiej królewnie Wandzie, co to nie chcąc wyjść za Niemca, rzuca się w nurty Wisły. Z jakąż ciekawością i zapartym oddechem, słuchają dzieci tego opowiadania, zda się, że widzą te sceny własnemi oczyma, a w sercu ich budzą się pragnienia, przysłużenia się czemś wielkiem swej ojczyźnie.

Jak ufnie i wiernie patrzą oczy dziatek, na swego kochanego pana nauczyciela, który im takie śliczne rzeczy opowiada. A on sam promienieje radością i szlachetną dumą, że jego słowa tak głęboko trafiają do serc małych słuchaczy. Czuje, że z tych dziatek, urobią się pod jego wpływem kiedyś zacne i prawdziwe charaktery. Jakaż błogość i rozkosz zalewa mu dusze takim snem.

Wtem ostry i krótki głos budzika przywraca go do przytomności i przypomina mu, że czas iść do szkoły. Ach więc to był tylko czarowny sen. Lecz to już niedaleka meta, jeszcze rok, a Franek dopnie swego celu. Ze zdwojoną więc siłą rzucił się teraz do pracy, nieraz o głodzie i chłodzie szedł do szkoły, by późno wieczór powrócić do domu, do swej skromniutkiej, chłodnej izdebki. Już tylko kilka miesięcy dzielą Franka od matury, cel tuż, tuż!

Niestety, przeliczył się biedny Franek, nie było mu przeznaczonem dopiąć swego zamiaru. Niezbadane wyroki Boże, zrządziły inaczej.

Przecenił chłopak swe własne siły. Niedospane noce, nienależycie odżywiany organizm, wywołały u niego ciężką chorobę piersiową. Padł biedak na łoże boleści, by się już z niego więcej nie podźwignąć. O jakiż ból straszny targał Frankiem, jaka gorycz zalewała mu duszę, kiedy poczuł że na nic poszły jego ciężkie zmagania się z losem, na nic jego młodzieńczy zapał, gorąca chęć niesienia wiedzy w szerokie masy ludu. Sądzonem mu było widocznie, tylko w snach czarownych, przeżyć swoją przyszłość, w snach widzieć tylko plon swojej pracy.

I kiedy cudne lato zajaśniało w całej pełni w rodzinnej wiosce Franka, Ochotnicy, kiedy cały świat wrzał bujnem tętnem życia, on spoczął cichy już i spokojny, na wiejskim rodzinnym cmentarzyku, zdala od swych kolegów i miasta. Zasnął na wieki pogodzony już ostatecznie z wolą Bożą. Bóg go bowiem powołał do swojej wiecznej chwały, jaka mu się słusznie należała, za trudy i cierpienia ziemskie.

Kilkunastu kolegów i koleżanek szkolnych przyszło na jego skromny, cichy pogrzeb wiejski, ażeby mu oddać ostatnią przysługę, złożyć ostatni hołd, temu, który był ich najlepszym kolegą, wzorem pracy, który był do ostatka wierny swej idei.

A tylko brzozy cmentarne szumią żałośnie nad jego grobem i szepczą: „Śpij spokojnie, cichy bohaterze, który chcąc oświecać i działać dla dobra innych, sam padłeś ofiarą swego zawodu".

Biel Władysław.

Trupy w wyrwanem sercem.

Z środkowego Konga przyszła wiadomość o zdumiewającem wydarzeniu. Sąd w Wamba skazał kilku tubylców na śmierć, ponieważ zakradli się w przebraniu pantery do sąsiedniej wsi i uprowadzili, a potem zjedli jednego z jej mieszkańców. To nie jest bajka, lecz tekst oficjalnego zawiadomienia.

Władzom nie udało się jednak załatwić dotąd takich spraw w sposób rycerski. Należy się tylko spodziewać, że próba ich nie będzie pierwszą i ostatnią. Bo wypadki te są w dżunglach Afryki bardzo częste. W odległości dwóch dni lotu samolotem od nas rozgrywają się dramaty, których tajemnicy nie zgłębią nigdy prawnicze protokóły.

Dramaty te poprzedzają zwyczajnie wstępy. Pewnego rana znajdują mieszkańcy wsi dokoła pewnej chaty ślady lamparta, który rozgrzebał tam w nocy ziemię. Odciski jego łap są widoczne, mimo to wywołuje ogólne zdumienie fakt, dlaczego psy nie wyły i bydło pozostało nietknięte.

Następnego dnia mieszkańcy stwierdzają, że lampart był powtórnie. I oto krążył dokoła tej samej chaty, co poprzedniej nocy. Widocznie uwziął się na jej mieszkańców. Ci zaczynają się niepokoić tem poważniej, tem bardziej, gdy przekonują się w ciągu następnych nocy, że zwierz wraca uporczywie do ich chaty, krąży dokoła niej i uderza łapami o jej ściany. Upływa potem kilka dni spokojnie, aż pewnego rana mieszkańcy wsi stwierdzają z przerażeniem, że w ciągu nocy rozegrał się drugi akt dramatu. Drzwi chaty leżą na ziemi, mieszkańcy ich zniknęli. Ślady napastnika są bardziej widoczne niż dotychczas. Są to ślady krwi, które wiodą do lasu.

Akt trzeci dramatu, to ściganie morderczego zwierzęcia. Trwa ono kilka dni i kończy się odnalezieniem trupa ofiary. Zwyczajnie brak trupowi głowy, ramiona są wyrwane. W piersiach znajduje się wielka dziura. Wyrwano z nich serce. Dotąd nic nie przemawia przeciw temu, że mordercą jest pantera. Dowodzą tego ślady. Upór, z jakim zwierzę czychało na swoje ofiary, nie jest czemś niezwykłem.

Atak nocny jest zgodny ze zwyczajami drapieżców. A po oglądnięciu zwłok zamordowanych ofiar łatwo stwierdzić na ich ślady pazurów.

Gdy się jednak zacznie badać sprawę dokładniej, dochodzi się do zupełnie nieoczekiwanych wyników. Pod jakiemś drzewem można z łatwością znaleźć zakopane brakujące części trupa. Albo można odkryć jamę, w której spoczywają zwłoki zamordowanego. Wtedy okazuje się, że morderstwo nie było dziełem lamparta.

Powstało ono na tle dzikich obyczajów ludożerczych. Morderca naśladuje swój zwierzęcy wzór do najdrobniejszych szczegółów. Lecz zabija swoją ofiarę nie z zemsty lub nienawiści, lecz poto, aby ją zjeść.

Skórę lamparta przywdziewa poto, ażeby napędzić swojej ofierze strachu, powtóre dlatego, ponieważ odczuwa pewnego rodzaju dumę, że jest tak zręczny jak lampart lub tygrys. Nie odczuwa on wcale moralnych skrupułów, że popełnia morderstwo. Zabicie człowieka jest dla niego tem samem, co zabicie lwa.

Z chwilą, gdy dziki wdzieje na siebie skórę pantery lub i lamparta, ogarnia go niejako duch tego zwierzęcia. Jego zmysły i instynkty zaostrzają się, jego popędy rosną, potrzeba krwi wzmaga się. Popełnia wówczas najokrutniejsze czyny. Tybulcy są zresztą przekonani, że są ludzie, będący jakby połączeniem zwierzęcia i człowieka, a więc ludzie - lwy, ludzie - pantery, ludzie - hyjeny. Jeszcze do dzisiaj wywołuje w Afryce grozę opowiadanie o pewnej Nubijce, która zamieniła się pewnej nocy w lamparcicę z błyszczącemi oczyma i ostremi pazurami.

PUHACZ.

W chałupie Bartłomiejki było ludno — kilkanaście bab otoczyło drewnianą kolebkę i ze zgrozą pełną ciekawości, przyglądały się noworodkowi. Tymczasem matka, o której wszyscy zapomnieli, zawodziła żałośnie:

— O! rety! rety! a cużem Ci Boże zawiniła!... Adyć mioł być dzieciok, a dałeś mi odmieńca.... O lo



Boga! o rety! Taki wstyd i przed „moim" i przed ludźmi! O cemuzem docekała tego utrapienia! O lo Boga-...

Rzeczywiście był to „odmieniec". Głowa wąska, zamiast włosów, twardą, sterczącą szczeciną pokryta, oczy maleńkie, jakby zaszyte, a twarz i całe ciało obrośnięte długim włosem. Kumoszki dotykały z obawą tej „poćwary" i robiły najróżnorodniejsze przypuszczenia.

— Nijak nie może być, ino ze złem się zadała, — szeptano.

— Nie próżno to taka wielga pućka latała nad chałupą, a krzyczała, a jęcała, kieby potępieniec! — mówiła druga.

A widzieliśta Prokopkę? cosik ze ziemi podjena i splunąwszy, w okno rzuciła. Oj zadała ci ona, zadała Bartłomiejce, aze zległa tygo odmieńca, tygo... puhaca! — krzyczała trzecia.

Dziecię zakwiliło, jedna z odważniejszych bab wzięła je na ręce i matce podała, ale ta odepchnęła je ze wstrętem.

— A niech sobie ssie sukę to szczenię!... ten wyrodek!...

— — — — — — — — — — — —

Jak się utrzymał przy życiu biedny, przez wszystkich opuszczony, trudno nawet zgadnąć. Z litości, od czasu do czasu, wtykano mu w usta butelkę z mlekiem, i ssał godzinami brudny gałganek, przez który odrobina pożywienia się sączyła; — czasami umyto i ubrano wyschnięte ciałko — a on żył ciągle, — żył na przekór rodzicom, rodzeństwu i... sobie. W miarę, jak wyrastał, podobieństwo jego do jakiegoś zwierza, stawało się coraz wyraźniejsze, a chociaż na chrzcie św. imię Jana mu dano, nikt nań inaczej jak „Puhacz" nie wołał. A i z tym chrztem była wielka narada. Zleciały się kumoszki i raiły:

— Bójta się Boga, nie kscijta odmieńca! A dyć w nim duszy ani ksty! a dyć to cary! adyć to nieszczęście! od czasu, gdy un we wsi, krowy mleka nie dają! owce zdechły u Wawrzaka, a Prokopka raz wraz się włóczy i do waszego okna zaględa. A raz, — sama widziałam, — wziena ci ona „odmieńca" na ręce i tak go bujała i cmokała, a un się śmiał, — złe z niego gadało!...

Ale proboszcz nastawał, nikt w kumy iść nie chciał — szeptano, że czort z Prokopką najlepiejby tę usługę oddali. Aż raz „odmieniec" ciężko zaniemógł i ochrzczono go z wody, — czyż to nie dosyć dla tego wyrodka?...

A on rósł i rozwijał się szybko. Latem, jak latem, wyłaził z chałupy i boso, w króciutkiej koszulinie siedział na słońcu, zagrzebywał się w piasek, starannie unikając ludzi. Starsi bowiem spotkawszy go, odwracali się ze wstrętem, lub kopnąwszy, krzyczeli:

— A ty psia duszo! odmieńcze jakiś, pójdziesz ty mi precz z drogi.

Dzieci goniły go i rzucały nań piasek, grudki ziemi, czasem kamienie, wrzeszcząc:

— Puhacz! Puhacz!

Twarda jego głowa znosiła te razy, ale zrobił się dziki i lękliwy — do chałupy wracał, jak zwierz tropiony, wtedy tylko, gdy głód mu dokuczył, a tam reszta kartofli i barszczu były jego jedynem pożywieniem.

I rzecz dziwna! ten wyklęty, ten „odmieniec", czuł potrzebę ciepła serdecznego!

Nieraz w umyśle jego zaczęły powstawać niejasne bunty, szalone rozpacze, chęć zemsty, to znów tęsknota za uściskiem jednym, jedynym — za dobrem słowem... Więc wiedziony przeczuciem, chęcią przypodobania się, szedł do lasu, zbierał poziomki, grzyby, borówki, i nieśmiało, zawinięte w liściach, składał na stole. Zdarzyło się, że owoc jego pracy sprzedawano w mieście; — czasem któreś z rodzeństwa podstępnie zjadało; ale nigdy, nigdy biedny Puhacz, nie poczuł matczynej ręki na swej szczeciną pokrytej głowie, nigdy spojrzenie cieplejsze nie spoczęło na jego odrażającej twarzy, nigdy głos ludzki nie zmiękł, gdy zwracał się do „odmiejca", do „wyrodka"... A serce jego ściskał ból szalony, z zazdrością patrzył na dzieci, niańczące młodsze rodzeństwo, na inne bawiące się w gromadce, radby usłużyć, przydać się komuś i nie śmiał...

Nadeszła jesień... W lesie stały drzewa nawpół z liści ogołocone, a gdy wiatr przelatywał, chwiały się i zdawały tulić do siebie, jakby w przeczuciu mrozów i śnieżnej zamieci, słońce blademi promieniami kąpało się w czystych stawów przeźroczach, ptaki odleciały gromadnie, pozostałe radziły, jak zimę najbezpieczniej przebyć, trawki chyliły główki ku sobie i szeptały: „Do widzenia na wiosnę!" — tylko on, „odmieniec", był smutny i samotny!... Nieraz wyciągał swe biedne, kosmate ręce ku niebu, i modlił się, jak umiał: „Daj Panie Boże drugiego Puhacza, bo mi tak źle być ciągle samemu..." — A modlitwa ta, pełna bezwiednego bólu, była rozdzierająca swą naiwną prostotą.

Aż i zima przyszła, a najgorsza to była pora. Puhacz za kominem dnie i noce przesiaduje i tam duma i rozmyśla. Czasem bierze na odwagę i wy-

łazi ze swej kryjówki, a gdy go precz wypędzają, staje przed chałupą i mrużąc oczy, dziwi się białości śniegu, bosą stopą roztrąca zbite grudki, trzęsie się z zimna, ale się uśmiecha pełen nadziei. Ach! bo i on, ten „wyklęty“, miał swoje marzenia! Tak, on marzył o wiośnie!... Powrócą ptaki! powróci zieloność! — wszyscy wciąż o tem mówią, więc czemużby wiosna na falach wód spienionych, na skrzydłach wiatrów, na obłokach szybko mknących, nie miała przynieść jemu podobnego Puhacza?!... Marzył — a ciało jego stawało się coraz szczuplejszem, twarz coraz więcej zapadała, oczy gorączkowo świeciły.

I przyszła owa wymarzona, owa oczekiwana pora, ale biednemu „odmieńcowi“ nie przyniosła żadnej pociechy. Siedział skulony, trzęsący się od zimna wewnętrznego, już tak zmalał i zdrobniał, że się nawet pastwić nad nim przestali; nie jada, tylko wciąż wodę pije, nie kosztowny on i nie zawadza nikomu.

Aż raz rozległ się turkot; przed chałupą Bartłomieja przystaje bryczka i wysiada z niej pan o pięknych czarwonych bokobrodach, z krótką fajeczką w zębach. Patrzy bacznie w około, spostrzega Puhacza i zaraz do rodziców jego się udaje. Długo trwała narada; z wnętrza izby dochodziły krzyki, targi i kłótnie, aż wreszcie „Pan“ wychodzi, Puhacza poufale za policzek szczypie i odjeżdża.

I jakże tu nie wierzyć przeczuciom? wszak to wiosna chyba sprowadziła dobrego Pana; od tego czasu życie „odmieńca“ całkiem się zmieniło. Leży on wygodnie w matczynych pierzynach, jada, ile chce i kaszy ze słoniną, i kartofli, a i teraz tuli do siebie wielkiego pajaca z piernika, co chwila przyciska swe wąskie, wyblakłe usta, do czerwonej, lukrem wysmarowanej twarzy lalki, patrzy z błogością na jej farbkowane oczy i taki jest szczęśliwy, że zupełnie sobie z tego nie może dać sprawy... Co się to stało? myśli, ale nic wymyśleć nie może... Tak — przypomina sobie — przyjechał Pan, a potem zaraz uczesano go, umyto, nakarmiono, ba! nawet wódki z miodem dano mu na rozgrzewkę, i leży sobie spokojnie, nikt mu nie wymyśla, co to jest?

Wchodzi Bartłomiej i pyta:

— Matka! a cóż z „odmieńcem?“ czy aby dotrzyma?

— E! — odpowiada żona, — lichyć ci on okrutecnie, i może nic nie być z tego jenteresu z Miemcem. Tyle co Prokopka dała likarstwo jedno do picia, drugie smarowanie psim sadłem, już mu precz na brzuchu bamble powyskakowały...

Chory słucha i chciałby, aby ani sadło, ani ziele nie pomogły, bo może go znów za zapiecek wyrzucą, a jemu tak dobrze...

— A możeś ty głodny? — pyta Bartłomiejka.

Ale jemu się teraz wcale jeść nie chce, podnosi z wdzięcznością swe wąziutkie oczy, i nagle tak go coś za serce chwyta, że porywa czarną, spracowaną dłoń matki i do ust ją przyciska, a łzy leją się strumieniem po jego wychudłej twarzy, i płacze, i łka, jakby chciał całą swą przeszłą nędzę, całe opuszczenie temi łzami oblać — i niechby już nigdy, nigdy nie wróciły.

Matka patrzy zdziwiona, i w niej coś się poruszyło, więc głaszcze go po głowie i mówi:

— No, nie lamentuj, nie becz... Jasiu!

Więc i on doczekał się, że go po imieniu nazwano!... i to matka jego... rodzona!...

Tygodnie mijały — Bartłomiej się niecierpliwi, bo Puhacz coraz słabszy, a „Pan“ nie przyjeżdża.

— Oj, bendzie bida — szepce, — ani jałówki, ani świniocka kupić, a rychtyk Wawrzak ma na sprzedaż wieprzoka... Podkarmić, a byłby galante... a ta psia wiara Nimiec ani zajrzy, — trzy niedziele minęły, — a nuż ta marnota skończy... a okrutnie ci un kiepski...

Puhacz leży cichutko, już i ruszać się prawie nie może, tylko oczyma wciąż za matką wodzi i za każdą usługę w rękę całuje.

Ale Bartłomiejka już nie miewa chwil rozczuleń. Gniewa ją ten Puhacz! Zdrów był, choć o niego nie dbano, teraz i jeść ma do woli, i wyspać się może, a taki słabiuśki. Widać mu nie sądzono...

I znów zaturkotała bryczka. „Pan“ z drugim szybko wysiedli. Wchodzą i patrzą... Głowa szczeciną pokryta tonie w kraciastych poduszkach, oczy przymknięte, czyżby za późno przyjechali? Nie! on żyje jeszcze, podnosi powieki, wzdycha, patrzy gdzieś w dal nieskończoną i z uśmiechem szepcze:

— Przyszli po mnie, przyszli aniołowie bielutcy, już nie będę sam!...

I kona...

— — — — — — — — — — — —

O biedny Puhaczu! niepotrzebny za życia, zapomniany po śmierci, leżysz tam samotnie na mogiłkach, wiatr szumi ci nad głową, wierzba gałązki żałobnie zwiesiła, a puszczyk od czasu do czasu załka żałośnie i odleci...



MACIEK BZDURA GADA:

Juz od tela tygodniów w „Roli“ nic o babach nie gadałem i cłekby i dalej nic nie gadał ale cy to dadzą cłekowi nie gadać o babach, a tylko gadać o wszyćkiem co baby nie jenteresuje? Jak tylko w „Roli“ o babach nie gadam to jem się zdaje, ze ja juz jokiem pustelnikiem ostałem, albo co niedaj Panie Boze, juz kapot z mojem panieństwem, ze juzem se jedną wybrał, a prowdziwie powiedziawsy, ze juzem sie dał jedny do siebie powrozami przywiązać i juz kole jedny będę tańcował tak, jak ona mi każe i juz inse baby nie mogłyby mnie ani ociupeckę pokostować. I chociażby cłek chciał i późni jedny i drugi i dziesiąty wygodzić, to juzby się nie dało, bo to wiecie, ze babskie nasienie to okrutecnie zazdrosne i pazyrne, i cłekby musiał z inksemi babami chodzic chyba za Grzelową stodołę abo w inkse scyrzusieńkie pola, zeby rodzony babie nie było markotno, co inkse baby mają na niego ochotę.

Ale jak się da, to się wszyćko zrobi, — powiadają, tylko trza mieć pałę na karku i nie dać się babie komenderuwać. Mnie, co prawda, cas jesce nie przysedł, zebym sobie której dol juz wianek zedrzyć.

Bidne byłyby tez te nase cytelnicki. Juzby tez zadna w zaloty do mnie chybać nie mogła, ani tez nawet zadnego piśmidła mi przysłać.

Totez ze juz tela casy nic o babach w „Roli“ nie rzekłem, to mi liściarz różne pisania od cytelnicek przynosił. Jedna, co się zwie Ludwika z Nowego Sońca, jak miarkuję, duskiem chciałaby se jesce na swojem weselisku zaśpiewać: „Muzyki, muzyki, dla

panny Ludwiki". Ale nie wiem cy ona jest jesce panna, moze to jaka gdowa przechodzowana? A setnie mi w tem pisaniu podeklibia i pise tak:

„Kochany Maciusiu! Najsamprzód dowiaduję się o twojem zdrowiu i powodzeniu. My tu w Nowym Sońcu nie bardzo zdrowi wskutek tego, bo nam dużo woda przyniosła zarazek. Bardzo dawno się zbierałam pisać do ciebie i podziękować ci za twoje figle co tyle dowodzisz. Bardzo naśmiałymy się z tej Jagi co się wybrała na służbę do miasta, co ją pani posłała po flądry na kolacje i z rewolucyji francuskiej kiej znaleźli wieprzka w piecu, jak przy życiu został, bo umiał francuzowi przejść bez rozum, do dziurki włożył palec i obliznął, bo coś dobrego z pod ogonka. Tylko zasmuciliśmy się, jak po tej powodzi nas coś pocieszyć , a tu przysłałeś swoją Kaśkę z gadaniem; że ją woda nie porwała, że twoje carne portki nalazła. Niech sobie ich trzyma, niech się na nich podziwia, a ty Maciusiu nie choć do niej i ot twojej gospodyni się wyprowadź. Nie wiesz, że chłop złoto, a baba błoto. Powiedz twojej Kaśce, ze ci niedziel brakło i jesce,ześ u tego pustelnika był dziwuję się, ze ty do nas nie przyjedziesz do Krynicy tobyś się nachytał powietrza, a cobyś się napatrzał dziwoków, a cobyś się głodu nacierpiał zacem byś się przywyk do naszego powietrza; powiedziałbyś, ze to brama piekła ta Krynica, nie poznałbyś czy to mężczyżna czy kobieta, czy jaki potwór. Ciało całe nagie prawie, oczy czarne, z gęby się leje czerwone malowidło jak djabłowi ogień z pyska, straszne rzecy. Bardzobym cię prosiła, żebyś kiedy przyjechał do nas a popatrzył na to wszystko".

Takie piśmidło przysłała mi ta jakasik Ludwika ze Sońca. I byłoby wszyćko dobrze, zeby ta Ludwika nie zabacyła sobie jednej rzecy, ze ja z Psi Wólki do Sońca na piechty chybać nie mam symetryje, a do listu zadnego papirka na pajzybou dla mnie nie włożyła, bo zadarmo mnie nikaj nie zawiezą i do bani z takiemi zalotami do mnie i koniec.

Przemówienie Ojca świętego na Kongresie Eucharystycznym w Argentynie.

W Buenos Aires w Argentynie w dniach 12, 13 i 14 października br. odbył się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Był to bowiem najwspanialszy Kongres na świecie. Zjechało na niego setki tysięcy wiernych i 115 kardynałów, arcybiskupów i biskupów z całej Ameryki i Europy. Z Polski wziął udział w tym Kongresie między innymi ksiądz kardynał Hlond, który przewodniczył Kongresowi. O wspaniałości Kongresu świadczy przystąpienie 100 tysięcy dzieci do Komunji św. Cała stolica Argentyny przystrojona była jak nigdy dotąd.

Podczas Kongresu podniosłym momentem była chwila, gdy z głośników radjowych rozległy się słowa Ojca świętego, który przemawiał i błogosławił z Rzymu wiernym zgromadzonym na Kongresie w Buenos Aires, oddalonem o kilka tysięcy kilometrów. Zdjęcie przedstawia przemawiającego Ojca św. przed mikrofonem w Watykanie.

Walenty Połotyński.

(Dokończenie).

III.

Katarzyna modliła się i modliła za Walkiem, pilnowała gospodarstwa, że aż ludzię nadziwić się nie mogli jej rządności i rozumowi. Mijały miesiące, już rok dobiegał, a Walka nie widać. Żal ją obejmował wielki, bała się, czy nie zginął na wojnie. Polecała się wciąż Najświętszej Panience; w niedzielę po nabożeństwie, szukała pociechy i wiadomości z wojny u księdza plebana. Ludzie, co do miast zajeżdżali, przynosili wieści, że Moskal pobity, że się przed królem Stefanem ukorzył, że chłopy wybranieckie biły się dzielnie, ale o Walentym nie było mowy.

Katarzynie już strasznie bywało markotno, już się i łzami zalewać poczynała. Pocieszeniem był dla niej wielkiem Józeczek; wyrastał zdrowo, a chwacko, już dreptał po izbie trzymając się matki za spodnicę. Ulgę miała wielką Katarzyna, bo nie potrzebowała chodzić do roboty na dworskie grunta, takie bowiem było rozporządzenie królewskie, że rodziny tych, co na wojnę poszli, wolne były od wszelkich obowiązków robocizny, od wszelkich opłat. Całymi też dniami pilnowała Katarzyna własnego gospodarstwa i oszczędziła dość grosza za przędziwo, za ziarno, za przychowek.

Cieszyła się, że ją Walenty pochwali, gdy wróci, że mu kupi za te oszczędności nową przyodziewę, ale

gdy pomyślała, że może Walenty zginął na wojnie, to ją żal dławił taki, że się godzinami całemi utulić nie mogła.

Pogoda była prześliczna. Na zagonach pszenice kwitły, siano na łąkach się przesuszyło. Katarzyna zamknąwszy chatę, wzięła Józka i poszła grabić siano w kopicę. Grabie i grabie, aż się jej Walenty przypomniał, więc łzy ociera fartuszkiem, a grabiami ciągnie tem mocniej, by żal przygłuszyć. Na gościńcu tętnią końskie kopyta, kurzawa dobywa się z pod konia. Spojrzała Katarzyna, wiatr powiał, kurzawę usunął i widzi Katarzyna jakiegoś rycerza. Koń pod nim rosły, bułany, zdrożony widać, ale żwawy. Na koniu rycerz z wielkiemi wąsami, w błyszczącej zbroi.

— O Matko Najświętsza! pomyślała Katarzyna, podobniusieńki do mego Walka.

Rycerz coraz bliżej nadjeżdża, aż dojrzał Katarzynę, spiął konia, podskoczył ku łące, zeskoczył z konia.

— Kasiu moja! zawołał.

— Walku! krzyknęła Kasia i stoczyła się w jego ramiona.

Tego nikt opowiedzieć nie zdoła, jaka tam była radość. Płakali oboje z radości i śmiali się i całowali i patrzyli na siebie i znowu płakali — a Józka mało nie udusił Walek z radości, a chłopak zuchowaty nie bał się rycerza, wyciągnął ku niemu rączęta. Pełni szczęścia zaszli do chaty, a bułanek szedł za swym panem, jak pies wierny.

Wnet się po wsi rozeszło, że Walenty powrócił, więc zaczęli zbiegać się ludzie i witać i dopytywać i dziwować wszystkiemu, ale Walentowie najpierw poszli do kościoła podziękować Bogu za łaskę, potem do księdza plebana po błogosławieństwo, aż za dni kilka sprosili do siebie gromadę na poczęstunek i powitanie. Przyszedł i stary Szymon, co już ledwie o kiju chodził, bo stary był bardzo. Zasiedli wszyscy przed chatą, Walentowa podała kilka dzbanów miodu, co go sama syciła, zastawiła placków i połgąsków i zapraszała od serca do jadła i napitku, a Walek opowiadał o wojnie i o tem jak został szlachcicem i o tem jeszcze, że król dowiedziawszy się, iż odszedł od żony i dziecka, by służyć ojczyźnie, kazał go przywołać i powiedział:

— Żeś odszedł od żony na służbę ojczyźnie i królowi, masz tu odemnie zbroję rycerską na pamiątkę, a żeś i dziecko pozostawił, masz konia bułanka i trzos dukatów na drogę.

IV.

Mija czas prędko minął też rok, jakby dzień jeden. Aż oto ogłosił król nową wojnę na Moskala, a Walenty Połotyński pospieszył na nią i dzielnie się sprawiał. Znowu tęskniła Katarzyna, znowu Moskali pobili nasi pod Wielkiemi Łukami i znowu car Iwan Groźny korzył się i o pokój prosił. I znowu szczęśliwie Bóg przyprowadził Walentego z pokaźną zdobyczą wojenną. I poraz trzeci poszedł w rok potem Walenty aż pod Psków, a zawsze Bóg był z nim, bo on o Bogu nigdy nie zapomniał, zbytków nie wyprawiał, nad bezbronnymi i niewiastami się nie znęcał, na starców i dzieci oręża nie podnosił.

Ustały wreszcie boje, bo car Iwan błagał o miłosierdzie Ojca świętego, by się za nim do króla Stefana wstawił. Obłudny to był i bardzo zdradziecki ten car, bo o miłosierdzie niby to prosił, a gdy je zyskał i pokój zawarł, zaraz do nowej wojny się zbroił i znowu z nienacka na Polskę napadał. Ale król Stefan dał mu już teraz spokój, a zabrał się do czynienia porządku w kraju. I Walenty Połotyński odpoczywając po wojnach, wziął się do gospodarki na owych dwustu morgach, które mu król w nagrodę męstwa darował. Wystawił sobie dworek piękny i gospodarskie budynki porządne, pracował, dorabiał się fortuny, dobytek się mnożył, przychówek rósł i Połotyński był po dziesięciu latach zasobnym szlachcicem.

Chociaż szlachcic i sławny na całą Polskę, pozostał skromnym człowiekiem. Nie piął się nad innych; chłopami, z których wyszedł, nie gardził, nie wstydził się ich. Owszem, utrzymywał z nimi dawną przyjaźń, pomagał biednym, a Kasia jak i dawniej ubierała się po wieśniaczemu, bo mawiała:

— Czem byłam, tem i jestem, a że Bóg dał Walkowi zostać szlachcicem na szlacheckiej fortunie, to przez to jeszcze ani ja mądrzejsza, ani lepsza, ale zawsze ta sama, co i dawniej.

Szanowała też szlachta nowego pana brata właśnie za to, że taki był skromny, szanowała też bardzo i Katarzynę i u Połotyńskich można było za jednym stołem zobaczyć i szlachtę i chłopów w najlepszej zgodzie.

Józek wyrósł na dzielnego wojaka i w późniejszych czasach dobił się stopnia rotmistrza królewskiego; drugi syn został kanonikiem, córka wydała się dobrze zamąż, a najmłodszy z dzieci osiadł na dziedzictwie.

Piękną mieli starość Walentowie, bo kochali Boga, uczciwi byli, pracowici i skromni, więc też Bóg czuwał nad nimi, kochali ich ludzie, a dzieci miłością i czcią wielką otaczały.

Czesław Pieniążek.



Żałobne strofy.

(Na zgon mojego Dziadka.)

Listonosz przyniósł telegram nerwowo wypisany — —
(parę drgających słów, nieodwołalnych na zawsze...)
Jakże Cię płakać strofami, stary mój Dziadku, kochany,
gdy serce wspomnieniem brzemienne, jest tylko cichsze i łzawsze.

Ze starej izby sosnowej, ze starych wiejskich śmieci
wynieśli Cię na pole w trumnie wygiętej żałobą. —
Już Ci słoneczko z nad strzechy w żniwne południe nie świeci,
ani dorosłe wnuki nie idą w pole za Tobą.

Ani już kosy nie ostrzysz, nie stroisz wozu na żniwa,
ani Cię burza nie trwoży — nie czekasz deszczu, pogody
Twa postać jednak przedemną wciąż stoi jeszcze, jak żywa,
wskazując przeszłość niedawną, gdy byłem bardzo młody.

Twe stare, dobre ręce, zradlone wiejskim znojem
dziś jeszcze czuję na głowie, jak czułem ongiś za dziecka:
były to czasy anielskie — było to niebem mojem,
gdy obcym trud był dla mnie, życie i śmierć zdradziecka.

Dzisiaj poznałem życie... Poznałem śmierci prawo,
a nie znam jeszcze dni przyszłych, które nie są z mozaiki —
O jakże chciałbym za Tobą zieloną chodzić murawą,
a w wieczór przy kominku Twej Dziadziu słuchać bajki.

Dzisiaj ja zato Dziadku o Twojem sercu wspominam
modląc się cicho, żarliwie za spokój znękanej duszy...
Niechaj Ci wierzby nad grobem o wsi śpiewają co rano —
i niechaj promyk słońca w Twój grób się świeży wkruszy.

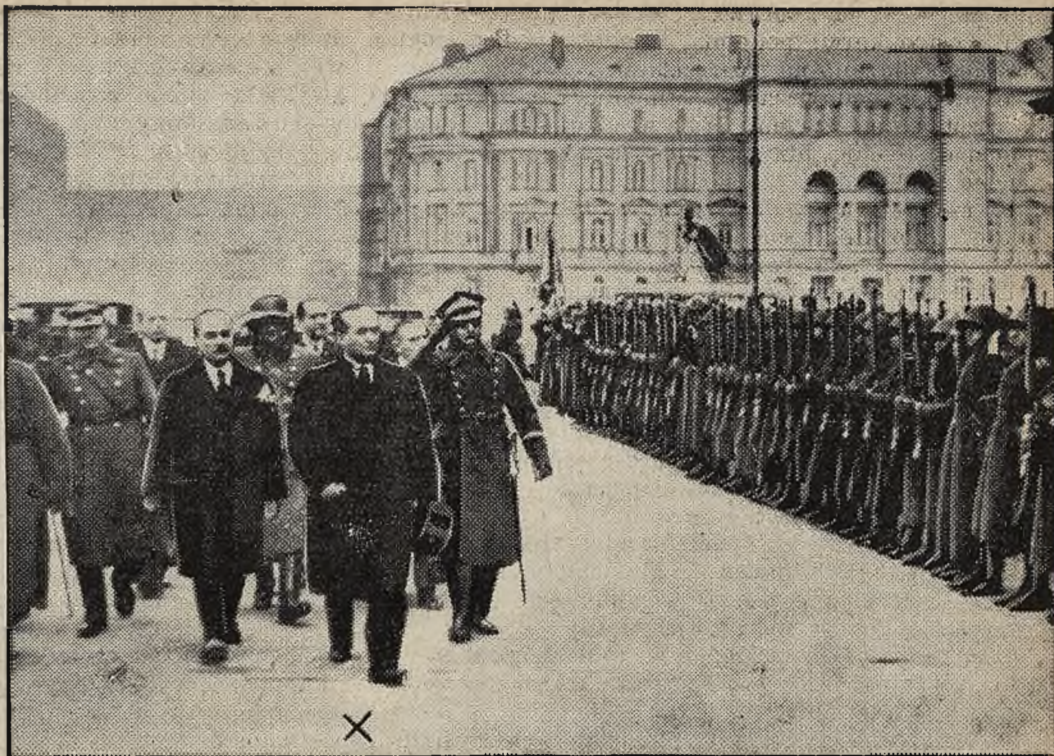
Wincenty Kuglin.

Premjer węgierski w Polsce.

Do Warszawy a następuie do Krakowa przybył węgierski prezydent ministrów Gömbös, celem nawiązania z Polską bliższych stosunków handlowych i gospodarczych.

Sympatycznego dla nas gościa serdecznie powitano tak w Warszawie jakoteż i Krakowie.

Na obrazku naszym widzimy premjera węgierskiego Gömbösa gdy udaje się na grób Nieznanego Żołnierza, witany przez kompanję honorową na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.



MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Cała służba była od kilku dni w szalony ruch wprowadzona. Oprócz bowiem przygotowań we dworze, w stajniach i stodołach, naprędce w stajnie zamienianych, dla pomieszczenia kilkudziesięciu koni, wciąż wysyłano posłańców do Bodzentyna, do Wąchocka, a nawet i do Kielc to po to, to po owo.

Stary ekonom eks-wachmistrz, Warwasiński, chodził jak błędny i wyrzekał przed rotmistrzem:

— Cały regulamin djabli wzięli, przepadł szyk bojowy, wielmożny rotmistrzu.

— Bądź spokojny, Warwasińsiu to czas wyjątkowy; niech się tylko ten kulig odbędzie, a znów wszystko weźmiemy w karby po dawnemu.

Nic więc dziwnego, że i czujność nad bezpieczeństwem w nocy również została rozluźnioną.

Obaj stróże, uświadomieni, że dziedzic śpi w najlepsze, a i ekonom, po uraczeniu się krupniczkiem z organistą, także chrapie w oficynie, aż się szyby trzęsą, nie obawiali się kontroli regulaminu.

Zamieć srożyła się istotnie straszna. Była to, jak się mówi, taka pogoda, że psa trudno wygnać na powietrze. Więc też i owe cztery złe brytany, pohasawszy trochę po spuszczeniu z łańcuchów, dobrowolnie wróciły do swoich w budach legowisk.

Zawieja z każdą minutą stawała się straszniejszą i zamieniała się w orkan śnieżny. Podróżny, w taki czas zaskoczony w drodze, nierzadko życie postradał.

Tylko wilki w oną porę szukały żeru, tylko zbóje ważyli się przedsiębrać wyprawy, także po łup, wilkom podobne.

Bogusławski, który istotnie powrócił i zorganizował nową bandę, po dokonanych napadach w Nieskurzewie i Woli Szczygiełkowej, postanowił z drugiej strony gór Świętokrzyskich dla zmylenia tropów, przedostać się na czas pewien w lasy iłżeckie.

Ale herszt opryszków nie wybrał najkrótszej drogi, tylko znów swoim zwyczajem bokiem obchodził, a pierwszy postój i punkt zborny wypadł zbójom w lesie, należącym do Wzdołu, o niespełna wiorstę odległym od folwarku.

Jeden z opryszków, przebrany za dziada wędrownego, rekognoskował wioskę w ciągu dnia i zdając dowódcy raport z tego, co widział i słyszał, nadmienił:

— Tam we dworze wielkie przygotowania czynią do jutrzejszej zabawy.

— Moglibysmy się dobrze najeść i napić — zauważył inny opryszek.

— U starego Jeżewskiego jest kilka worków z czerwieńcami, sam raz widziałem, jak je liczył — rzecze inny hultaj, który istotnie we Wzdole za kuchcika służył, lecz z powodu różnych łotrostw był wydalony.

— Dla jadła i napitku i dla tych czerwieńców nie żal byłoby i głowy nadstawić — zawtórowali zbójcy, rzeczywiście zgłodniali i zziębnięci.

Bogusławski nic początkowo nie mówił Wiedział on, że starego rotmistrza niełatwo jest podejść Herszt ten sam był niegdyś żołnierzem i nawet dobrym, bo służył w brygadzie generała Kniaziewicza i został już wachmistrzem. Lubił go wielce pułkownik Czuprykowski i mawiał:

— Słuchaj, Bogusławski, jeżeli nauczysz się pisać, bo czytać pono umiesz, i nie będziesz się hultaić, kto wie, może i do szlif oficerskich dojdziesz!..

Było to możliwem. W owej epoce i chłop, i łyk (Bogusławski był synem mieszczanina z Łagowa) nieraz otrzymywali stopień oficerski, który stanowił nobilitację.

Ambitny wachmistrz usłuchał swego pułkownika pod względem nauki pisania, ale hultajstwa nie mógł się pozbyć.

Za napaść i ograbienie jakiegoś spokojnego człeka dostał się pod sąd wojenny. A ponieważ to już by-

ła nie pierwsza jego sprawka i surowy generał Kniaziewicz ostro karcił podobną swawolę, więc Bogusławskiego skazano na rozstrzelanie.

Młodemu, podówczas 22-letniemu hultajowi, żal było rozstać się z życiem. Więc w ciągu nocy poprzedzającej egzekucję, już na śmierć dysponowany, zdołał uciec z odwachu...

Po różnych przygodach za granicą, dokąd się początkowo schronił, wrócił do kraju w strony rodzinne i tu zorganizował bandę zbójecką.

Taka była przeszłość Bogusławskiego, który wyzuwszy się z resztek uczuć szlachetnych, jakie tam może początkowo tkwiły, stał się na wszystko złe wylanym.

Tylko, jak powiedzieliśmy, wojskowych dawnych lękał się i wolał z nimi spotkania unikać. Nawet pamiętne zwycięstwo nad nieszczęsnym majorem Chwalczewskim nie uspokoiło opryszka, czującego respekt przed starymi żołnierzami.

Ale bliskość dworu i owa zamieć, tak przydatna dla podstępnego napadu, ale wiadomości przyniesione przez członka bandy o osłabnięciu czujności na folwarku, obaliły wszelkie skrupuły.

Odbywszy z eks-kuchcikiem dłuższą naradę i szybko ułożywszy cały plan napadu, kazał się towaszyszom gotować do wyruszenia.

— Więc pamiętajcie, po cichu, bez żadnego hałasu, osaczyć mi cały dwór, oficynę i stajnie, w których śpią parobcy. Ani jeden z gumien wyjść nie powinien, aby wieś nie została zaalarmowaną. Jest nas wprawdzie 26-ciu, ale chłopów będzie przeszło stu, każdy zaś ma broń... Walka więc byłaby ciężka. A jeżeli, jak myślę, plan mój się uda, możemy zyskać dużą zdobycz i nikomu włos z głowy nie spadnie.

— Ale tamtym można tak... rzekł jeden, czyniąc gest cięcia nożem po szyji.

— Ani się ważyć — krzyknął herszt. — Nie należy nikogo zabijać bez koniecznej potrzeby, mówiłem wam to już nieraz. Zabijamy tylko broniących się i opornych, rozumiecie! A jeżeli kto nie rozumie, ja mu kulką rozum do łba wpakuję — dodał Bogusławski, wyjmując z za pasa pistolet.

Rozbójnicy znając stanowczość swego herszta zamilkli jak trusie. Umiał ów eks-wachmistrz swoją hołotę w karbach bezgranicznego posłuszeństwa utrzymać.

Było już po północy, gdy zbóje, nie bacząc na straszną zawieruchę, owszem zadowoleni, że ich nikt nie spostrzeże, wyruszyli z legowiska. Eks-kuchcik był przewodnikiem bandy, trzymającej się kupy, bo w zamieci o dwa kroki już się nic nie widziało. Ale przewodnik znał doskonale kierunek i dobrze towarzyszów prowadził.

Plan Bogusławskiego został w najdrobniejszych szczegółach wykonany.

On sam z trzema tylko opryszkami, podczas gdy inni zostali na wyznaczonych posterunkach, wtargnął przez drzwi kuchni do pogrążonego we śnie dworu. Eks-kuchnik tu także był przewodnikiem. Pomimo, że wyłamywanie zamków musiało wywołać pewien hałas, nikt się w kuchni czeladniej nie obudził.

Zbóje mieli teraz wolną drogę i mogli wszystkich obezwładnić, nimby się kto poruszył i stawić im poważył opór...

Rotmistrz miewał zwykle sen lekki, przebudzał się za najmniejszym szelestem i nie było jeszcze wypadku, aby ktoś mógł wejść do sypialni, chociażby najciszej, bez obudzenia pana Jeżewskiego. Ale tak się działo w warunkach życia normalnego.

Tej nocy przecież, po onem winie hetmańskiem, stary rotmistrz dziwnie czuł się rozmarzonym, i nawet nie dokończywszy wieczornych pacierzy, które zwykle z wielką pobożnością odmawiał, pogrążył się w sen kamienny.

Zbóje więc, prowadzeni przez eks-kuchcika, zdołali rotmistrza związać, zanim mógł zdać sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje.

Przebudziwszy się, wnet pojął sytuację i zdążył raz jeden głośno krzyknąć, lecz w tej chwili usta mu zaknebłowano.

Krótki, ale przeraźliwy krzyk ojca usłyszała córka, chociaż sypialnię panny Michaliny i pani Modlińskiej oddzielał od pokoju rotmistrza alkierzyk, przeznaczony na bibljoteczkę i zbrojownię. — Stary barszczanin posiadał niewielką, lecz doborową kolekcję broni palnej i siecznej.

Panna Michalina, szybko zarzuciwszy jakiś negliż, pobiegła do ojca, lecz, stanąwszy na progu alkierzyka, zdrętwiała z przerażenia.

Znajdował się tam jakiś obcy rosły mężczyzna i, świecąc sobie maleńką latarką, z wielkiem zajęciem przyglądał się broni rozwieszonej na ścianie.

Usłyszawszy szelest za sobą, Bogusławski zwrócił w tym kierunku trzymaną w ręku latarkę i wzrok jego spoczął z wielkiem zadowoleniem na smukłej postaci dziewczęcia.

Panna Michalina stała teraz niby posąg w ziemię wryty. Zdumienie i przestrach pozbawiły ją na chwilę przytomności.

Dzisiejsza, egzotyczna zdenerwowana panna, z pewnością by w takiej okoliczności zemdlała; ale córka barszczanina wnet się ocknęła z osłupienia i, zorjentowawszy się w sytuacji, cofnęła się ku sypialni.

Nie była to przecież ucieczka; energiczne dziewczę, obudziwszy panią Modlińską, pochwyciło zawsze nabity pistolecik dwururny, z którego rodzic uczył ją strzelać do celu. Istna heroina, nic nie myśląc o własnem niebezpieczeństwie, lecz trwożąc się o swego ukochanego ojczulka, znów, ale już uzbrojona, wbiegła do alkierzyka, mierząc w Bogusławskiego.

I kto wie, czyby słaba dłoń dziewczęcia nie wpakowała kuli w łeb herszta opryszków, gdyby ten, jakimś instynktem samozachowawczym wiedziony, nie upadł twarzą na ziemię.

Na huk wystrzału wypadli dwaj zbóje, plądrujący już w pokoju rotmistrza. Panna Michalina, zanim ją obezwładniono, zdążyła jeszcze wystrzelić z drugiej lufy, z której kula trafiła eks-kuchcika i strzaskała mu ramię.

Huk wystrzałów ściągnął do wnętrza dworu i tych opryszków, którzy wartowali na zewnątrz.

Bogusławski kazał teraz zapalić wszystkie świece, a sam, opatrzywszy rannego opryszka, z rosnącem wciąż zajęciem przyglądał się pannie Jeżewskiej.

Chciano ją wiązać, lecz herszt odepchnął zbójów; podniósłszy z ziemi dziewczę, uniósł je niby piórko, na następnie posadził na ogromnym staroświeckim fotelu, w którym rotmistrz codziennie odbywał swoją drzemkę poobiednią.

Mimo wielkiego hartu duszy, wysiłek, jaki energiczne i odważne dziewczę uczyniło, pogrążył je znów w pewien stan niemocy.

Siedząc na fotelu ojcowskiem, przymrużyła powieki, łudząc się jeszcze chwilami, że to jakiś sen przykry, który wnet przeminie. Ale kiedy otworzyła oczęta i ujrzała ohydne postacie, nie mogła już wątpić o strasznej rzeczywistości

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Baczność — na mleko niepewne!

(Ważne wskazówki).

Wiadomo powszechnie, że przy spożywaniu mleka przez dzieci, a także i przez osoby dorosłe, a szczególnie cierpiące — zaleca się używać tylko mleko przegotowane, ażeby je unieszkodliwić przez zabicie laseczników gruźliczych, które łatwo mogą się znajdować w każdem mleku niepewnem. Wszak bardzo wiele mamy w naszych oborach krów chorych na gruźlicę czyli suchoty i straszna ta choroba przez mleko bardzo łatwo może udzielać się ludziom.

Otóż chodzi o to, że nie wszyscy wiedzą, iż jednorazowe przegotowanie mleka wcale nie zabija zarazków gruźlicy! Jest to okoliczność niesłychanie ważna. Ażeby mleko unieszkodliwić, ażeby być zupełnie pewnym, że pije się mleko zdrowe, trzeba mleko zagotować bezwarunkowo trzy razy, gdyż wtedy tylko lasecznikі chorobotwórcze zostaną w niem zabite i wtedy tylko człowiek nie ulegnie zakażeniu gruźlicą!

Wszyscy więc powinni mieć to na uwadze, powinni objaśnić o tem jedni drugich, bo każdy, kto uważa, że przez jednorazowe przegotowanie mleka unika niebezpieczeństwa zakażenia chorobą swego dziecka, jest w wielkim błędzie! Wszystkie towarzystwa przeciwgruźlicze powinny w pierwszym rzędzie całą ludność o tem uświadomić, wydawać broszurki, objaśniać przez plakaty, artykuły, ulotki i różnemi innemi sposobami.

Ileż to dzieci i dorosłych naraża w ten sposób swoje zdrowie! Spożywając tylko jednorazowo zagotowane mleko są przekonani, że czynią tak, jak należy i że w zupełności tym sposobem zabezpieczają się od gruźlicy. Niestety, tak nie jest.

Nie zapominajmy więc, że tylko jeden raz przegotowane mleko jest również tak samo niebezpiecznem, jak i mleko zupełnie surowe. Bez obawy i ryzyka spożywać można tylko takie mleko, które zostało zagotowane trzykrotnie.

Z. Olszański,
lekarz weter.



Zapobieganie ochwatowi u koni?

Ochwat jest jak wiadomo chorobą niebezpieczną, gdyż często sprowadza niebezpieczne następstwa, czyniące konia niezdatnym do użytku; jest to właściwie ostre zapalenie kopyt. Ponieważ powstaje wyłącznie tylko wskutek niewłaściwego obchodzenia się z koniem lub nieodpowiedniego żywienia i pojenia, dlatego właściciel zawsze chorobie tej może zapobiec, o ile zechce przestrzegać dokładnie warunków następujących:

Przedewszystkiem nigdy konia zmęczonego i po pracy rozgrzanego zaraz nie poić, ani też nie karmić mocnym obrokiem, jak żyto, owies itp., lecz dać mu przegryźć siana i wyczekać przynajmniej ze dwie godziny aż zupełnie odpocznie i ostygnie.

Następnie należy pamiętać, że w tym wypadku, jeżeli zgrzany koń po króciutkiej przerwie znowu ma iść do pracy, to napoić go można.

Konia rozgrzanego po skończonej pracy oprowadzać wolnym krokiem nie zdejmując uprzęży dotąd, dopóki nie obeschnie.

W czasie jazdy pod wiatr nigdy nie można konia pędzić i męczyć.

Przy ścisłem wykonywaniu podanych tu warunków, koń ochwatu nigdy nie dostanie.

Z. Olszański,
lekarz weter.

Poradnik lekarski.

Jad pszczół jako środek leczniczy.

Fakt, że jad pszczół działa bardzo skutecznie przeciw wielu chorobom, a zwłaszcza przeciw reumatyzmowi, był znany stosunkowo dość dawno. Pewien lekarz z Marburga (Styrja) nazwiskiem Terk, zbudował kompletny system leczenia jadem oparty na własnych spostrzeżeniach i doświadczeniach. Zauważył on mianowicie, że hodowcy pszczół, często kiuci przez te ostatnie, byli jakby odporni przeciw reumatyzmowi, oraz że chorzy na reumatyzm mniej odczuwali ból z ukłucia. Doktór Terk wyciągnął stąd wniosek, że trucizna jadu musi działać niszcząco na wymienioną chorobę. Przez 26 lat przeprowadzał badania, interwenjując przeszło w 500 wypadkach reumatyzmu i zawsze z pomyślnym wynikiem, chociaż czasem kuracja postępowała bardzo powoli. Dr. Terk zastosowywał stosunkowo dużą ilość ukłuć (do 70) przy jednym posiedzeniu. Pszczoły sadzał naokoło chorego miejsca zapomocą delikatnych szczypczyków albo przez odpowiednie rękawiczki. Żądła usuwał po kilku minutach. Przy długo trwających kuracjach liczba wszystkich ukłuć dochodziła do kilku (5—7) tysięcy. W roku 1908 dr. Aschley Walter, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wyraził swoje przekonanie, oparte na licznych sprawozdaniach lekarzy i specjalistów, że skuteczność jadu pszczół jako lekarstwo w wypadkach reumatyzmu nie ulega najmniejszej wątpliwości. D. Lamarsche cierpiał na reumatyzm muskułów, a zastosowując ukłucia pszczół wyleczył się zupełnie. Według jego świadectwa, jad pszczół pomagał zawsze nawet w bardzo ciężkich wypadkach, w których inne środki zawodziły zupełnie. Często następowała ulga w cierpieniach już po kilku ukłuciach, jak się przekonał o tem dr. Burton w Birmingham na sobie samym. Chorował on do trzech miesięcy na bardzo bolesny ból w biodrach. Po ośmiu ukłuciach nastąpiło tak znaczne polepszenie, że już na drugi dzień mógł chodzić bez bólu i utykania. Pewien hodowca pszczół w Marsylji nazwiskiem Ernest Lutal, wywołał ostatnio wielkie zainteresowanie wśród lekarzy, ogłaszając, że jad pszczół leczy nietylko reumatyzm, ale także podagrę, wysypki, trąd, i różne inne wrzody: Opowiada on. co następuje:

„Przez długie lata cierpiałem na ogromnie uporczywy liszaj na całem ciele, szczególnie na rękach, przedramionach. Radziłem się różnych lekarzy specjalistów ale daremnie. Żaden środek nie pomagał Pewnego dnia, gdy pracowałem przy ulu, spotkał mnie straszny wypadek: kilkaset pszczół pokłuło mnie w lewą rękę. Przeraziłem się, gdyż pominąwszy okropny ból, obawiałem się pogorszenia mojej choroby. Jakże się zdziwiłem, gdyż niebawem mój liszaj zaczął zamierać i nakoniec zniknął całkowicie z lewego ramienia. Postanowiłem natychmiast spróbować tego środka na drugiej ręce. Skutek był ten sam. Prowadziłem kurację w dalszym ciągu i po niedługim czasie uwolniłem się zupełnie od mojej wstrętnej choroby. Ucieszony temi wynikami, zacząłem leczyć innych i przekonałem się zaraz, że nietylko

liszaje ale także gruźlica skórna ustępuje pod działaniem jadu pszczół".

Te fakty skłoniły lekarzy marsylijskich do rozpoczęcia prób i doświadczeń na własną rękę. W dwóch wielkich domach zdrowia urządzono pasieki odpowiednie. Nowa metoda leczenia rozwijała się szybko. W roku 1923 według sprawozdania naczelnego lekarza jednej z wymienionych lecznic wyleczono za pomocą jadu pszczół chorego na żrące wrzody w ciągu 14 posiedzeń (10 ukłuć za każdem razem), jak również dwóch chorych na lupus (liszaj żrący), z których jeden otrzymał 1500, drugi 4000 ukłuć. Stwierdzono także skuteczność działania jadu pszczół na bolesne wrzody cieplych krajów (trąd) a dr. Boinert polecił gorąco Gubernatorowi w Indo - Chinach zastosowanie tam metody leczniczej Lautala.

Naukowych wyjaśnień działania jadu pszczół na wymienione choroby nie zdołano jeszcze podać. Jednakowoż rzecz ta jest nie małej wagi, a podane fakty są dostatecznie przekonywujące, żeby i u nas hodowcy pszczół, a zwłaszcza lekarze między nimi zajęli się zbadaniem i wypróbowaniem tego nowego tak wielostronnego lekarstwa. Należy jeszcze nadmienić, że Lautal uważa ukłucie pszczoły za doskonały sposób odróżnienia letargu od śmierci prawdziwej. Przekonał się on mianowicie, że pszczoła nie ukłuje dobrowolnie umarłego li tylko przez mocne naciśnięcie odwłoku, a następnie, że ukłucie nie wywołuje u trupa zapalenia i nabrzmienia.

Od siebie potwierdzić mogę, że ojciec mój, chory obłożnie na reumatyczne zapalenie stawów, któremu zastosowałem metodę Lautala, został wyleczony zupełnie po dwudziestu ukłuciach.

KRONIKA.

Węgiel tańszy od 1 listopada. Zapowiadana od pewnego czasu obniżka cen węgla nastąpi od 1 listopada. Wynosić ona będzie 12 proc. na węgiel dla użytku prywatnego i 15 proc. na węgiel dla użytku przemysłowego.

62 osób zginęło w lipcowej powodzi. W wydanym ostatnio przez ogólnopolski komitet pomocy ofiarom powodzi biuletynie, ukazał się szczegółowy, imienny wykaz osób, które zginęły w czasie tegorocznej powodzi na terenie województwa krakowskiego. Jak się okazuje, zginęło ogółem 62 osób, przyczem największa stosunkowo liczba ofiar przypada na powiaty nowosądecki, nowotarski i tarnowski. W powiecie nowosądeckim, w samej tylko miejscowości Klęczany zginęło 11 osób, w Nowym Sączu 1, Marcinkowicach 2, Jazowsku, Kadczy, Obidzy, i Muszynie po 1. W tej ostatniej zginął student U. J. z Krakowa Jan Tret. W powiecie nowotarskim, najwięcej osób zginęło w Krośnicy, dalej w Rabce, Zakopanem, Maniowy, Kościelisku, it. d. Po kilka ofiar w życiu ludzkim zanotowano w powiatach: dąbrowskim, brzeskim, bocheńskim, gorlickim, jasielskim, mieleckim, limanowskim, wadowickim, ropczyckim i żywieckim. Wśród ofiar przeważają ludzie młodzi, w wieku od 20—30 lat, zginęło także 12 dzieci w wieku od 1—16 lat. Identyczność dwojga osób, mianowicie zwłok kobiety w Wietrzychowicach i mężczyzny w Wesołowie, nie zdolano dotychczas ustalić

Dla powodzian pow. Tarnów. Działalność komitetu obywatelskiego pomocy dla powodzian powiatu tarnowskiego wykazuje ożywienie działalności. Obecnie wydaje się zgórą 3 100 porcyj żywnościowych i 1 900 dla dzieci. Akcja siewna została ukończona. Przeznaczono pod zboża ozime 2.400 ha, pod jare 1 200 ha itd., razem 6.000 ha. Na obsianie powyższych obszarów otrzymano z komitetu wojewódzkiego 2.094 q. żyta, zakupiono pszenicy na rachunek Wielkopolskiej Izby Rolniczej 1836.69 q. Niedobór 396 q. pokryto zakupem na rachunek Powiat. Komitetu. Co się tyczy paszy, to do wykarmienia 617 koni i 1.279 krów, na co potrzeba 3.702 q. siana, 12.060 q. słomy, 4.386 q. otrąb, i 9.592 q. płatków ziemniaczanych. — Podsekcja odbudowy wykonała 670 pieców z 600.000 cegieł. Pozostaje jeszcze do wykonania 200 pieców, oraz odbudowa domów, na co powiat tarnowski otrzyma 5.800 m. sześc. drzewa wartości 150.000 zł. Dla powodzian powiatu przeznaczono 3 000 m. sześc. drzewa opałowego.

Entuzjastyczne powitanie ks. Morajki w Krzeszowicach. W ubiegłym tygodniu powrócił do swej parafji w Krzeszowicach ks. proboszcz Morajka, który został ciężko raniony nożem w dniu 25-go września przez umysłowo chorego Szczepana Piskora. Ks. Morajka był operowany i leczony w szpitalu w Krakowie, dokąd często przyjeżdżali jego parafjanie, dopytując się o stan zdrowia swego proboszcza. Wracającego do swej parafji ks. Morajkę witała cała ludność entuzjastycznie. Naprzeciw wyszło okoliczne i miejscowe duchowieństwo oraz burmistrz, dr. Walkowski, który powitał ks. proboszcza serdecznemi słowami. W procesji udano się następnie do kościoła, gdzie po nabożeństwie różańcowem ks. proboszcz Morajka wygłosił przemówienie, w którem podziękował parafjanom za wyrazy współczucia i opiekę, której doznał podczas pobytu w szpitalu.

Zniesienie powiatu bocheńskiego? Według pogłosek powiat bocheński ma być z dniem 1 stycznia 1935 r. zniesiony a obszar jego podzielony między cztery powiaty sąsiednie. Gminy na zachód od Raby miałyby być wcielone do powiatu krakowskiego, gminy na wschód od tej rzeki do powiatu brzeskiego, gminy północne do powiatu miechowskiego, a gminy południowe miałyby być złączone z powiatem limanowskim.

Katastrofalne zawalenie się mostu. W ubiegłą środę na drodze państwowej między Wadowicami a Kalwarją w miejscowości Barwałd podmulona w czasie powodzi połowa mostu osunęła się pod ciężarem przejeżdżającej ciężko obładowanej furmanki. Skutkiem wypadku tego dwie osoby poniosły śmierć, zaś 5 osób rannych przewieziono do szpitala. Na miejsce wypadku wyjechały władze powiatowe i policyjne ze starostą p. Sowińskim na czele. Droga wymieniona jest dla ruchu kołowego zamknięta. Komunikacja między Wadowicami a Kalwarją odbywa się przez Kleczę, Stryszów i Leśnicę.

Świętokradztwo w kościele w Mszanie Dolnej. Onegdaj nieznani sprawcy skradli w kościele parafjalnym w Mszanie Dolnej wota z ołtarza, zabierając 11 pierścionków srebrnych i złotych. Świętokradztwa dokonano w biały dzień. Aresztowano 4 cyganów, jako podejrzanych o kradzież.

Odbudowa mostów na Podhalu. Onegdaj odbyła się uroczystość poświęcenia odbudowanego przez saperów mostu w Limanowej. Oddano również do użytku ludności miejscowej mosty w okolicy Mszany Dolnej. — W Ciężkowicach odbyło się poświęcenie mostu nowozbudowanego przez kompanję szkolną bataljonu mostowego na rzece Białej. Poświęcenia dokonał ks. Michalik.

Bandyci w mieszkaniach nauczycielek. Na terenie województwa lwowskiego zanotowano znów dwa napady rabunkowe na mieszkania nauczycielek. Nie-

wyśledzony narazie sprawca uzbrojony w karabin, wtargnął do mieszkania Małgorzatowiczówny, nauczycielki w Jabłonówce, kolonji powiatu kamioneckiego i pod groźbą zastrzelenia jej zażądał wydania karabinu i pieniędzy. Bandyta zabrał karabin, który był własnością miejscowego oddziału Strzeleckiego i torebkę, w której znajdowało się 26 zł. Według zeznań Małgorzatowiczówny dwóch wspólników bandyty stało w czasie napadu pod oknem. Bandyci byli uzbrojeni.

Tej samej nocy, dwóch osobników, z których jeden był zamaskowany, weszło do mieszkania nauczycielki Jakubowiczówny we wsi Monasterek w powiecie radziechowskim i zrabowali gotówkę w kwocie kilkadziesiąt zł., zegarek srebrny, zegarek niklowy i pistolet straszak. Jeden z prawdopodobnych sprawców napadu został już przytrzymany.

Krewni udusili staruszkę. Ze Śniatynia donoszą o strasznej zbrodni. Krewni Katarzyny Lakusty, 60-letniej staruszki, zgłosili na policji, że starowina popełniła samobójstwo przez powieszenie się. Komisja sądowo lekarska zastała istotnie jej zwłoki, wiszące na belce w stodole, a na ziemi przewrócone krzesełko. Przy bliższym zbadaniu okazało się, że staruszka z powodu niskiego wzrostu nie mogłaby z krzesełka dosięgnąć do belki i zawiesić sznura, widocznie została więc zamordowana. Tezę tę potwierdzili lekarze, którzy orzekli, że denatka została najpierw uduszona, a potem mordercy ją powiesili. Policja aresztowała domowników denatki pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

Dali sobie radę z bandytami. Wieś Jarczowce, kolonja koło Zborowa, była widownią krwawej rozprawy osadników mazurskich z bandytami, w wyniku której zginął jeden bandyta. Mianowicie ostatnie wypadki kradzieży we wsi wzmogły czujność osadników, tem bardziej, że nie dalej jak w ubiegłym tygodniu został jeden z nich doszczętnie okradziony. — Kiedy więc przybyli do sklepiku wiejskiego trzej osobnicy i zaczęli się podejrzanie rozglądać, osadnicy zawiadomili posterunek, poczem urządzono zasadzkę. Kiedy bandyci spostrzegli, że są osaczeni wydobyli z pod kurtek ucięte austrjackie karabinki. Zaledwie jednak broń zarepetowali, wystrzelił jeden z osadników Pohorylec kilkakrotnie z rewolweru, kładąc trupem bandytę Oleskę Pełecha. Dwaj inni próbowali uciec, jednak bezskutecznie. Jednego z nich schwytali natychmiast chłopi, pobili do nieprzytomności, drugiego schwytała policja na terenie powiatu złoczowskiego. Jak się okazało, są to znani w powiecie złoczowskim bandyci Stojanowski i Najda z Trościańca. Na miejsce wypadku wyjechała ze Zborowa komisja sądowo lekarska.

Były oficer — czyścicielem butów. Pewien były oficer, 30-procentowy inwalida, kawaler orderu „Virtuti Militari" i szeregu innych odznaczeń polskich, straciwszy przed kilku miesiącami posadę urzędnika w administracji lotniska bydgoskiego, postanowił zarobkować czyszczeniem butów przed dworcem bydgoskim. Uzyskał od magistratu i starostwa grodzkiego pozwolenie na ten nowy proceder, gdy jednak stanął do pracy przed dworcem władze wojskowe zabroniły mu tego nieodpowiedniego dla kawalera „Virtuti Militari" zajęcia, nie dały mu jednak żadnego innego.

Z sali sądowej na stół operacyjny. Sala rozpraw w łódzkim sądzie grodzkim była widownią niezwykłego wypadku. W trakcie rozprawy przeciwko K. Skraczyńskiemu, oskarżonemu o opór władzy, oskarżony chwycił się nagle za prawy bok, krzycząc z bólu. Początkowo przypuszczano, że Skraczyński symuluje, lecz kiedy oskarżony w dalszym ciągu wił się z bólu, wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Wprost z sali sądowej Skraczyńskiego przewieziono do szpitala, gdzie natychmiast położono go na stole operacyjnym i dokonano operacji. Proces odroczono.

Otruła syna w obawie przed śmiercią głodową. W mieszkaniu kupca Wygodzkiego w Łodzi zdarzyła się niezwykła tragedja rodzinna. Wygodzcy wskutek kryzysu znaleźli się w skrajnej nędzy. W obawie przed śmiercią głodową Wygodzka otruła kilkomiesięcznego synka, a następnie usiłowała przy pomocy kwasu solnego odebrać sobie życie. Dziecka nie udało się uratować, a Wygodzką w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Żyd Szyfman na czele bandy fałszerzy paszportów. Władze wpadły na trop, zakrojonej na niesłychaną dotąd w Polsce skalę, afery paszportowej. Zagranicę przemycano setki osób, głównie uchylających się od poboru, albo od sprawiedliwości. Paszporty były tak doskonale podrabiane, że nawet urzędnicy celni i graniczni nie mogli odróżnić ich od autentycznych. Centrala bandy mieściła się w Warszawie, a agencje były rozsiane po całej Polsce i w kilku portach zagranicą. Przywódcą bandy był żyd Moszek Szyfman. Na trop fałszerzy wpadł pewien urzędnik, który zwrócił uwagę, że w kilku paszportach, wydanych w różnych miastach treść wypisaną była jednem i tem samem pismem. Dotychczas aresztowano około sto osób. Szyfman zbiegł do Druskiennik, Gdy policja wkroczyła do jego mieszkania, Szyfman już nie żył. Zmarł na udar serca.

Samobójstwo trzech koleżanek. Przy ul. Uniwersyteckiej 4 w Warszawie, popełniły samobójstwo trzy koleżanki przez zatrucie gazem świetlnym: K. Wieczorkiewicz służąca, Julja Szymczakówna z Łodzi i niejaka Ziembicka, uczenica szkoły handlowej. — Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć trzech kobiet. Desperatki pozostawiły list, w którym piszą, iż odebrały sobie życie z powodu nieporozumień rodzinnych.

Panie, to nie ja! Na ul. Puławskiej w Warszawie, róg Olszewskiej, biło się dwóch pijaków. Jeden z walczących począł uciekać, drugi uzbrojony w nóż pobiegł za nim; w tej samej chwili przechodził tamtędy woźny miejskiej inspekcji handlowej 38 letni Marcin Augustyniak. Nieznany osobnik wpadł na Augustyniaka, sądząc po ciemku, że to jego przeciwnik i ugodził go nożem, trafiając w serce. Augustyniak zdążył jeszcze krzyknąć „Panie, to nie ja". Niestety było już za późno. Augustyniak zginął na miejscu. Nieznany zabójca zbiegł. Policja wszczęła poszukiwania zabójcy.

Osiem żon i 42 dzieci żyda Kagana. Niezwykłe zaiste widowisko mieli onegdaj stali bywalcy rabinatu warszawskiego. W pewnej chwili w sali i w poczekalni rabinatu zaroiło się od kobiet i dzieci. Wyglądało to, jak najazd chederu. Okazało się jednak. że są to wszystko żony i dzieci jednego człowieka — Abrahama Kagana. Można było naliczyć 8 kobiet i 42 dzieci. Kagan, będąc komiwojażerem, jeździł od miasteczka do miasteczka i w każdem miasteczku, gdzie załatwiał interesy dla swojej firmy żenił się z posażnemi pannami, udając oczywiście kawalera. Ponieważ z uwagi na swoje zajęcie mógł w każdem miasteczku pozostać kilka dni, przez dłuższy czas uchodziło mu to bezkarnie. Pierwsza dowiedziała się o swojem nieszczęściu jedna z żon Kagana, Łaja Rachiman z Warszawy i zwróciła się do rabinatu, który ogłosił o wszystkiem w pismach. Wówczas zaczęły napływać do rabinatu listy od pozostałych żon. Dotychczas zgłosiło się osiem. Zachodzi jednak przypuszczenie, że Kagan posiada jeszcze więcej małżonek, które jeszcze o niczem nie wiedzą. Winowajca oczywiście nie stawił

się. Ponieważ skargi w rabinacie złożone, okazały się bezskuteczne, żony Kagana postanowiły zwrócić się do prokuratora.

Skarb z 1920 r. w magistracie warszawskim. Przy porządkowaniu kasy w wydziale opieki społecznej w magistracie w Warszawie natrafiono na skrzynię, zbitą gwoździami i zalakowaną. Nikt nie pamiętał, skąd się tam wzięła. Wreszcie zdecydowano się otworzyć skrzynię. Ku zdumieniu obecnych przytem, z wnętrza posypały się monety i marki niemieckie, pieniądze złote i srebrne, ruble, franki oraz niezliczone kosztowności, jak złote spinki, srebrne łyżki, pierścionki itd. Istnieje przypuszczenie, że skarb ten powstał drogą składek w r. 1920, lecz o nim zupełnie zapomniano. Niewiadomo tylko, w jaki sposób ofiary te zabłądziły do wydziału opieki społecznej. Prezydent miasta postanowił skrzynię przekazać ministerstwu skarbu.

Kobieta w psiej budzie. Na terenie Słonimia organa policyjne stwierdziły, że umysłowo chora Marja Bibik, została przez swego męża umieszczona w budzie, przeznaczonej dla psa, gdzie od dłuższego czasu przebywała zamknięta. Mąż Bibikowej oświadczył policji, że jest ona niebezpieczna dla otoczenia. Wkraczającej na miejsce policji przedstawił się przerażający widok, gdy nieszczęśliwa kobieta w najokropniejszych warunkach, skulona w kącie budy błędnym wzrokiem patrzała na ludzi. Przed nią stała blaszana miska z jedzeniem. Policja zaopiekowała się Bobikową.

Nowa afera leśna. Wielkie poruszenie w sferach kupieckich Wilna wywołała wiadomość o aresztowaniu znanych kupców drzewnych braci Sołowiejczyków. Jednocześnie z Sołowiejczykami aresztowano leśniczego Wilamowicza pod zarzutem dokonywania oszustw na szkodę skarbu państwa. Wilamowicz sprzedał z lasów państwowych najlepsze gatunki drzewa Sołowiejczykom, traktując je, jako najgorsze. Różnicą zgodnie dzielono się. Skutkiem tych kombinacyj skarb państwa został poszkodowany na kilkanaście tysięcy zł. Dokonano 30 oszukańczych tranzakcyj. Prakurator polecił wszystkich aresztowanych osadzić w więzieniu na Łukiszkach.

Niezwykły pasażer okrętu. W czasie powrotnej podróży statku „Kościuszko" do Gdyni, koło brzegów duńskich na pokładzie usiadł wspaniały orzeł islandzki. Był on tak wyczerpany, że z łatwością dał się złapać marynarzom. Kapitan statku postanowił ofiarować królewskiego ptaka ogrodowi żoologicznemu w Warszawie.

Tragiczna śmierć czterech robotników. W Niemczech pociąg pasażerski idący z Heidelbergu do Mannheimu, najechał w czasie gęstej mgły na 4 ch robotników, pracujących na torze. Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu.

Rewolucjoniści macedońscy w Bułgarji poza prawem. Rząd bułgarski ogłosił postanowienie, stawiające poza prawem 6 członków organizacji rewolucyjnej, macedońskiej, której przywódca Michajłow jest w dalszym ciągu poszukiwany przez władze bezpieczeństwa. Na mocy powyższego rozporządzenia każdy z obywateli może bezkarnie zabić usuniętych poza nawias prawa rewolucjonistów macedońskich.

Krwawa bójka na meczu piłkarskim. W mieście Sewljowo na północy Bułgarji wydarzyły się na meczu piłkarskim krwawe sceny. Kiedy w czasie meczu pomiędzy miejscowemi drużynami sędzia podyktował rzut karny, pomiędzy piłkarzami powstała bójka, w której najwięcej ucierpiał sędzia. Na widok bójki publiczność wtargnęła na boisko i przyłączyła się do walczących, przyczem w ruch poszły także i noże. Kiedy policja położyła kres bójce, na boisku zostało kilka osób ciężko rannych, wśród których znalazł się i sędzia meczu, a ponadto wielu lżej rannych.

Ekshumacja zwłok hr. Ledóchowskiej. Na cmentarzu koło Watykanu została dokonana ekshumacja zwłok hr. Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Za zezwoleniem rządu włoskiego zwłoki zostały przeniesione do klasztoru Sodalicji w Rzymie, gdzie będą pochowane w kaplicy klasztornej. To przeniesienie zwłok związane jest z mającym się rozpocząć w najbliższym czasie procesem beatyfikacyjnym zmarłej.

Wyroki trybunałów wojennych w Hiszpanji. Trybunał wojenny w Oviedo skazał na śmierć czterech rewolucjonistów. Trybunał w Leon również skazał na śmierć dwóch rewolucjonistów. W okręgu górniczym Sama władze bezpieczeństwa wykryły skład broni, złożony z 5.000 karabinów oraz większej ilości karabinów maszynowych. W walkach prowadzonych ostatnio w Asturji poległo zgórą 2.500 osób. Aresztowano przewodniczącego powszechnego związku robotników socjalistycznych Gracja.

Największa uczta na świecie. Z San Paulo w Ameryce donoszą: Partja Konstytucyjna wydała olbrzymi bankiet na cześć znanego działacza dr. Armando de Sallez Oliviera. W bankiecie tym, który odbył się na boisku klubu piłkarskiego wzięło udział dziesięć tysięcy osób. Ź głębi Stanu przybyło 300 przywódców politycznych ze sztandarami. Stoły, przy kórych siedzieli uczestnicy mierzyły 2.700 metrów, a ławki wynosiły 6 kilometrów długości. Na bankiecie spożyto 5 tysięcy kur, 2 tonny jarzyn, 30 tysięcy bułek, 3 tonny owoców, 20 tysięcy litrów piwa i dziesiątki tysięcy butelek wina i wody mineralnej. Był to największy bankiet w Ameryce Południowej, od czasu jej odkrycia.

Dalsze zbrodnie obłędu bezbożnictwa w Meksyku. Władze w Meksyku wydaliły z kraju arcybiskupa prowincji Chiapas; arcybiskup Stanu Oxaga schronił się do Gwatemali. Zamknięto wszystkie kościoły w Stanach Todasco, Sonora, Chiapas i Colima. Wszyscy biskupi i księża Stanu Guererro otrzymali wezwanie do opuszczenia granic państwa w ciągu trzech dni.

Bandyci Meksykańscy opanowali całe miasto. Dzienniki donoszą że onegdaj na miasteczko Tenango napadła banda 100 uzbrojonych ludzi. Bandyci obsadzili posterunek policji zabrali znajdującą się tam broń, przerwali połączenia telefoniczne i telegraficzne, uwolnili znajdujących się w więzieniu przestępców i zaczęli plądrować sklepy i mieszkania prywatne. Zawiadomione o napadzie władze, wysłały do Tenango oddziały wojskowe, przed któremi bandyci zbiegli.

Ty konia — sąd ciebie! W Meksyku, znęcanie się nad koniem jest uważane za wielkie przestępstwo. Ostatnio stanął przed sądem pewien Meksykańczyk oskarżony o taką właśnie zbrodnię. „Uderzyłeś swego konia 20 razy batem — powiedział mu sędzia. — Otrzymasz więc także 20 batów i uważaj się za szczęśliwego, że zwierzę pod twemi batami nie zdechło, bo byłbyś bity tak długo, dopóki nie skonałbyś". Skazanego rozciągnięto na ławie i natychmiast wykonano wyrok. Gdy Meksykańczyk ryczał z bólu, sędzia rzekł mu na pociechę: „Widzisz, że jesteś mniej odważny od konia, bo gdy go biłeś, to on nie krzyczał".

Ośmiofuntowe jabłka. Jak donoszą z Tokjo do pism angielskich, pewnemu ogrodnikowi japońskiemu udało się wyhodować jabłka-olbrzymy, ważące po osiem funtów, Jabłka te mają być wprawdzie kwaśne, ale aromatyczne. Hodowca ich przystąpił już podobno do hodowania swych olbrzymów na sprzedaż.

Nowy król Jugosławji.



Jedynastoletni syn zamordowanego króla Aleksandra, wstąpił na tron 12 października, jako Piotr II.

RZECZY CIEKAWE.

Świat się kurczy.

Geolog austrjacki Alfred Wegener, który zginął w wyprawie naukowej do Grenlandji, twierdził, że lądy ziemskie poruszają się zwolna; Ameryka zbliża się stale do lądu europejskiego w takim stopniu, że można to obliczyć. Czy teorja ta jest słuszna, stwierdzą zapowiedziane obecnie przez kierownictwo międzynarodowej organizacji badania nad pomiarami ziemi. Liczne obserwatorja astronomiczne i meteorologiczne całego świata, według jednego systemu, jak najdokładniej obliczają długość i szerokość geograficzną danego miejsca. Posiadają one do tego rodzaju pomiarów niezmiernie precyzyjne przyrządy. Przez oznaczenie różnicy długości geograficznych pomiędzy poszczególnemi obserwatorjami da się dokładnie określić wymiary kuli ziemskiej. Ponieważ badania tego rodzaju były już przeprowadzone w roku 1926, według teorji Wegenera, Paryż powinien znajdować się obecnie bliżej Waszyngtonu, niż przez 7-ma laty. Już w końcu bieżącego roku obliczenia rozstrzygną wiele ciekawych teoryj naukowych.

Lasy na dnie morza.

Niedawno doniosły dzienniki niemieckie o odkryciu przez rybaków pomiędzy Rugją a wybrzeżami Szwecji, lasu sterczącego pionowo na dnie Bałtyku i widzianego zupełnie wyraźnie podczas pogody, choć głębokość morza wynosi w tem miejscu 40 metrów.

Wiadomość jednak sama o istnieniu takiego lasu podmorskiego nie jest bynajmniej nowością. Istnienie bowiem takich lasów stwierdzono już wielokrotnie tak na morzu Bałtyckiem jak i na Północnem. W danym razie — stwierdza prof. Gotham z pruskiego instytutu geologicznego — godną jest uwagi tylko znaczna głębokość, na jakiej się ten las znajduje.

Po okresie lodowym dno morza Bałtyckiego i Północnego najpierw podniosło się tak, że utworzyło ląd stały, a potem znów się zapadło, pociągając za sobą w głębinę całą roślinność, jaka na tym lądzie wyrosła. Toteż na obu morzach owe lasy podmorskie są zjawiskiem dość częstem. Składają się zaś prawie wyłącznie z drzew iglastych, drzewa bowiem liściaste jako mniej wytrwałe na działanie wody, uległy w ciągu tysiącleci rozkładowi.

Niektóre z tych lasów położone są tak płytko, że przy znacznym odpływie morza ukazują się na jego powierzchni ich szczyty .W pobliżu zaś wyspy Helgoland wyłonił się z morza nawet cały taki las. — Obumarłe pnie drzew jego sterczą wśród piasków, jak jako mniej wytrwałe na działanie wody, uległy w falach morskich.

Jad człowieczych ust.

Z badań instytutu bakterjologicznego w Zurychu wypływa, że najgroźniejszem ukąszeniem jest ludzkie.

Z 8 ukąszeń człowieka przez człowieka, które się wydarzyły w roku ubiegłym w Szwajcarji, 7 doprowadziło do amputacji: 1 — palca, 6 — całej ręki.

Ukąszenie człowieka jest równie jadowite, jak ukąszenie małpy i kota, natomiast rany po ukąszeniu psa, konia, krowy, królika i innych wówczas są tylko groźne, jeżeli zwierzęta mają w pysku zarazki wścieklizny.

W jamie ustnej nosimy bakterje, które, niegroźne dla przewodu pokarmowego, neutralizowane sokami żołądkowemi i śliną, gdy się dostaną do krwi, wywołują gangrenę.

Miljon Cyganów w Rumunji czyta własny dziennik.

Jak donoszą, ze stolicy Rumunji, Bukaresztu, ukazała się tam niedawno pierwsza gazeta cygańska, nosząca nazwę „Neamuli Ciganese" (Naród cygański). Uważać można fakt ten za pierwszą oznakę i świadectwo istnienia cyganów, jako osobnego, a niezależnego narodu. Rumunja liczyć ma, według ostatnich obliczeń statystycznych, około miljona Cyganów.

Według zdania cyganów, jest ich, na całym świecie, około dwóch miljonów. Tych obliczeń jednak niesposób sprawdzić. Cyganie uważani są w Rumunji jak zresztą i na Węgrzech, za osobny naród, mający swą własną historję, literaturę i sztukę. Przed kilku tygodniami odbyło się w miasteczku rumuńskiem, Nagryszeben, w Siedmiogrodzie, wielkie zebranie Cyganów z całego świata, czyli z Rumunji, Węgier, Czechosłowacji i Polski, na którem nie brakło zapowiedzi zespolenia się całego narodu cygańskiego. Na czele tego ruchu stanął niejaki Nikolesko sprzedawca kwiatów z Bukaresztu, używający dużego znaczenia wśród świata cygańskiego. Równocześnie słychać, że profesor z Krajowy nazwiskiem Nikolesko - Plopsor, cygan z pochodzenia, ułożyć miał osobną gramatykę cygańską, oraz śpiewnik cygańskich melodyj narodowych.

Nowoodkryty list króla Sobieskiego.

W Massa Carrera, we Włoszech, w archiwum królewskiem odkryto kopję listu, jaki Jan Sobieski wystosował w dniu 14 września 1683 do sekretarza stanu Cybo, donosząc o zwycięstwie nad Turkami.

W liście tym Sobieski pisze, że jest jego obowiązkiem donieść o zwycięstwie danem przez Boga armji chrześcijańskiej pod Wiedniem po krwawej i trwającej 8 godzin bez przerwy walce stoczonej ze 180 tys. wojskiem ottomańskiem. Dalej król donosi, że udało mu się uwolnić Wiedeń od oblężenia, zawładnąć głównemi sztandarami wielkiego wezyra, zniszczyć większą część nieprzyjaciela, zdobyć działa, konie i namioty. „Słowem — pisze Sobieski — po 8-miu godzinach krwawej walki, po ucieczce wezyra i reszty jego wojsk, pozostał w mej władzy cały jego wielki obóz. Obecnie ruszam na pościg za uciekającym nieprzyjacielem i ufam Bogu, że da siłę memu ramieniu, aby możliwie zupełnie zniszczyć wroga".

Fenomenalna pamięć pszczół.

Pszczoły posiadają pamięć doskonale rozwiniętą. Pszczoły, które karmiono kilka razy o pewnej godzinie i w pewnem miejscu, przylatywały w to miejsce o tej samej porze przez czas dłuższy. W ten sposób można nawet pszczoły przyzwyczaić, że przylatują kilka razy na dzień o tej samej godzinie na to samo miejsce, a nawet udało się zwabić je każdorazowo w inne miejsce. Jeżeli pszczoły z powodu niepogody nie mogą opuszczać ula, trwa ich pamięć o miejscu i czasie karmienia przez 6 do 8 dni.

Ostatnio próbowano zbadać naukowo kwestję, na podstawie jakich danych pszczoły »wiedzą« o czasie i miejscu karmienia. Okazało się przytem, że pamięć ich opiera się na rytmie dnia 24-godzinnego. Pamięć nie dopisuje im, gdy pory karmienia przedzielane są wprawdzie równemi czasokresami, np. 30-godzinnemi, lecz przypadającemi każdorazowo na inną godzinę dnia. Przypuszczenie zatem było bliskie, że pszczoły orjentują się w jakikolwiek sposób na zewnętrznym rytmie dnia. Atoli doświadczenia w kopalni soli, w której głębiach przecież wyeliminowane są wszelkie perjodyczne czynniki dnia, próby te udały się tak samo, jak przy świetle dziennem wśród warunków normalnych.

Wynikałoby z tych doświadczeń, że pamięć pszczół opiera się na momentach, dotąd nam nieznanych.

Owoc zastępujący kawę.

Na wyspie Reunion odkryto, że owoce drzewa mussaensla, rodzaju dzikiej pomarańczy, nader pospolitej w tym kraju, mogą zastąpić kawę. — Ponieważ koszta hodowli tego drzewa są znacznie mniejsze niż koszta hodowli kawy, napój ten stanie się przystępniejszy dla najbiedniejszych. Owoc mussaensli pod względem smaku i aromatu w niczem nie ustępuje kawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. Ludwik Skalski w J.: Nadesłany artykuł jest dla „Roli" niestosowny. — **Mikołaj Hojdziński w W.:** Niech Pan wstrzyma wypożyczanie „Roli", to może któryś z czytelników postara się, aby miał swoją. Z pochwał, jakich nie szczędzą owi bezpłatni czytelnicy dla „Roli" nie przyjdzie nic ani Panu ani nam. Na prenumeratę do końca roku brak tylko 1 zł. — **Roman Wilczek w K. W.:** Tego autora powieść ukaże się dopiero z Nowym Rokiem. Jest to powieść, która czytelników bardzo zainteresuje. Przypuszczamy, że wielu czytelników, zaczytanych w owej powieści z niecierpliwością będzie wyczekiwać następnych numerów „Roli" z ciekawem pytaniem: „co dalej się stało?" Co do powieści, to dobieramy takie, które czytelnika przykuwają do czytania. — **Jan Baran w W.:** Odpowiadamy tylko w ważniejszych sprawach. Potwierdzenia odbioru prenumeraty nie zamieszczamy gdyż to jest rzeczą jasną, że jeżeli Pan nadał prenumeratę naszym czekiem, na nasze konto 406.301, to pieniądze nie poszły gdzieindziej tylko do nas. — **Br. January Wilk w D.:** Pod wskazanym adresem wysłaliśmy żądane numera. Znaczki były zbyteczne. Dziękujemy za pamięć i pozdrawiamy serdecznie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Andrzej Węgliński z B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gatunek kaszy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gatunek koni.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Góry w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejsce kąpielowe
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Metal szlachetny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Palestynie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Lubelskiem.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Drzewo
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę pociągowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Walka inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj paszy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Tytuł gazety.

Litery czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko sławnego króla polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

I.

Czas ciepły błogi, to wspak drugi trzeci,
Już nam ucieka — z przeszłością w dal [leci.
Pierwszy pół drugi znów „robi" oznaczy,
A całość każdego z Was tłumaczy.

II.

Krótka szarada, bo dwuzgłoskowa,
A drugie wiecie, że dom każdy chowa,
A jeszcze pierwsze, mleko lub woda,
Kto całość zgadnął, niech „Rola" poda.

III.

(Ułożył Tadeusz Biernacki).

Pierwsze drugie człowiek znany
Przez Polaków nielubiany,
Trzecie drugie mają ludzie,
Gdy ich zimno w nos zawiedzie,
Trzeciego pierwszego mają
Gdy wyrok śmierci wydają.
Całość to roślina znana,
Bo po wioskach uprawiana.

3. Zagadka.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Pędzi w przestworza jak jeździec szalony
A gdy mu z przodu literę dodamy
I ogon utniemy, to natenczas mamy:
Piękność co zdobi pola, zagony.

4. Uzupełnianka.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

. eb y . . za . i . . . a . a . a
. ob . . . gi . i . . . a . a . a

Zamiast kropek dobrać odpowiednie litery tak, aby można było odczytać znane przysłowie.

5. Bilet wizytowy.

Z. L. RAMA.

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 8 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 43 „Roli": 1. Logogryf: Nowa Kaledonia. 2. Zagadka zecerska: Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy. 3. Szarady: Kapota, karabin. 4. Kwadrat magiczny: Barak, agawa, rabin. awizo, kanon.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Grzeczny nauczyciel.

Nauczyciel idzie z książkami na spacer. Po drodze spotykają stado owiec.

— Czy może mi wasza wysokość nazwać te zwierzęta?

— Tak, to są świnie.

— Pod pewnym względem ma wasza wysokość rację, gdyby one nie miały na sobie wełny, to byłyby świnie. Te świnie, które noszą na sobie wełnę, nazywamy zazwyczaj owcami.



Dwunasty.

Nowomianowany minister objeżdża kraj. Pewnego dnia zajeżdża przed zakład obłąkanych i powiada ostro do portjera:

— Proszę mnie natychmiast zameldować u dyrektora! Jestem nowym ministrem!

Portjer odpowiada na to ladognie:

— Ależ proszę, ekscelencjo. Prosimy bliżej. Mamy chwała Bogu u nas w zakładzie już jedenastu ministrów. Z panem będzie tuzin.

Matematyk.

— Jędrusiu, jak ci dam pięć jabłek, a mama ci da sześć, ile będziesz miał?

— Dosyć!

Domek murowany parterowy, 4 ubikacje, z ogródkiem i ogrodzeniem murowanem w Pychowicach koło Krakowa, tuż przy rogatce krakowskiej, z powodu wyjazdu zaraz tanio do sprzedania. Wiadomość: Józefa Mištur, Kraków, Mazowiecka 137

Ucznia do praktyki stolarskiej z utrzymaniem przyjmie Pracownia art-stolarska Franciszka Palla, Bierzanów L. 81.

Kawaler, lat 22, uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza**, którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr. **Pustelnia św. Jana w Dukli.**

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 października b. r.

Pszenica	18·75—19·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	15·50—16·00	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies	15·25—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	16·25—16·50		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	26·25—26·50
Grech zwyk.	30·00—33·00	Mąka pszen.	35·50—37·70
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	8·50— 9·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza 1 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING

imit. oraz wieczne pióro tylko 1 miesiąc





Dz. U. P. Nr 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. »Ankier« niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karatowego lub nikl. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

Bezpłatne PORADY WETERYNARYJNE dla rolników hodowców. Udzielam **bezpłatnie** wszelkich porad w sprawie leczenia zwierząt. Na odpowiedź dołączyć znaczek. Lekarz weter. **Dr. Z. Olszański** — Krośniewice

Należy nadesłać dokładny opis choroby.

Kto pragnie pozbyć się Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.



Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą sczawiany, pobudzającą przemianę materji

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kosztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwie matka-natura stworzyła dla cierpiącej ludności.

Napiszcie do mnie natychmiast a otrzymacie

zupełnie darmo i franco

pouczającą broszurkę. Będziecie mogli się przekonć sami o pożytku i skuteczności polecanej kuracji.

PANNONIA - APOTHEKE, BUDAPEST, 72. POSTFACH 85. ART. 367.



Wielka nagroda!!



Z powodu przypadającego w listopadzie jubileuszu naszej firmy, oraz otwarcia działu wysyłkowego, postanowiliśmy rozdać zupełnie bezpłatnie 20.000 kostjumów damskich, pomiędzy naszych klijentów, którzy zamówią u nas jeden komplet.

Aby otrzymać bezpłatnie kostjum, należy rozwiązać niżej podaną szaradę i przesłać nam w liście trafne rozwiązanie wraz z zamówieniem na jeden z niżej wymienionych kompletów.

	5	

Objaśnienie: Do pustych kratek należy wstawić odpowiednie liczby, aby w sumie dały liczbę 15, (wzdłuż, wszerz i w poprzek).

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY.

TYLKO ZA ZŁ. 13.10.

wysyłamy: 3 metry materjału podwójnej szerokości na ubranie męskie lub na płaszcza damski, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku, 1 parę kalesonów trykotowych pierwszorzędnych, 1 szal męski wełniany zimowy 1 parę rękawiczek zimowych, 1 pasek elegancki do spodni z niklową klamrą, 1 krawat jedwabny, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa.

TYLKO ZA ZŁ. 13.60

wysyłamy: 4 metry materjału t. zw. „Panamina" na ładną spacerową suknię damską, 1 chustkę zimową lub jesienną w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 parę pantofli damskich (prosimy podać rozmiar obuwia), 1 pullower damski wełniany, we wszystkich kolorach, 1 parę reform damskich w doskonałym gatunku, 1 koszulę damską z jedwabnym haftem we wszystkich kolorach, 1 szal damski wełniany lub 1 apaszkę, 1 parę pończoch jedwabnych, 3 chusteczki damskie do nosa z jedwabną obwódką i 2 kawałki mydła toaletowego.

TYLKO ZA ZŁ. 26.50

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów, na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy I. K. Poznańskiego, Sp. Akc., 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 1 parę dywanów na ścianę w ładne tkane obrazy, 2 prześcieradła białe i 3 ręczniki białe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, zwracamy natychmiast pieniądze. Adresować:

FIRMA „J. KALMANOWSKI", Łódź 5,
skrzynka poczt. 30, Oddział 66.

UWAGA: Korzystajcie z dobrej okazji, rozwiążcie szaradę, dołączcie do zamówienia, a otrzymacie zupełnie bezpłatnie ładny kostjum damski, jako wynagrodzenie za rozwiązanie szarady.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł.

Wysyła **A. MAGURA, Uhrów.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 80 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 30 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.65 Zł.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.